Nr 110 Kraków, Niedziela dnia 16 Maja 1897. Rok V.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Adresy do Monarchy.

Mamy już przed sobą projekty adresów, którymi obie Izby austrjackiej Rady państwa odpowiedzieć mają na witającą zebranie się ich cesarską mowę tronową. Nim obrady, jakie projektom poświęcą obie Izby, przyniosą nam ciekawe bliższe szczegóły o kierunkach i zasadach, których adresy mają być wyrazem—i nim oświadczenia rządu w obradach tych złożone nie wyświetlą jasno położenia, przez ten kierunek w Izbach powstały wytworzonego, interesującą i powiedzmy odrazu pocieszającą będzie rzeczą rozejrzeć się w podniesionych tam hasłach, a mamy tu na myśli przedewszystkiem projekt adresu Izby deputowanych.

Chronologicznie jednak znany był pierwej projekt adresu Izby panów. Instytucja ta, której poważnego stanowiska nikt nie może nieuznawać, z natury swojej, nadającej jej zawsze rolę jakby klapy bezpieczeństwa politycznej, nie jest przytem wyrazem nurtującego daną chwilę biegu umysłów, a haseł programowych, otwierających n o w e horyzonty, nie w jej odezwach szukać. Jeżeli adres do tronu układany jest zawsze na tle całokształtu bieżących zagadnień, to jednak przeważającym niejako motywem, około którego szukano teraz w tej Izbie harmonji, potrzebnej do ułożenia i przyjęcia projektu, była sprawa rozporządzeń językowych. Wiadomo też, że na tle tych rozporządzeń przyszło w Izbie panów do dość nawet zaostrzonego rozdzielenia się zdań, wiadomo, że około nich obracały się kompromisowe układy, zawiązane i wreszcie doprowadzone do skutku między prawicą i jej referentem, hr. Hohenwartem, a partją środka przeciw „wiernokonstytucyjnej“ lewicy i jej referentowi, bar. Czedikowi. Kompromis ów wycisnął też swoje piętno na projekcie adresowym, który w najważniejszej, inaugurującej nowe życie i parcie umysłów sprawie jest blady, bezbarwny i połowiczny. Uznając mianowicie konieczność narodowego w Austrji pokoju i obiecując rządowi uznanie i poparcie w jego usiłowaniach, mających na celu „wyrównanie narodowych przeciwieństw“ — przyznając, że spór narodowościowy ubezwładnia rozwój życia publicznego i życiu ludów austrjackich zadać może dotkliwe rany, zaznacza jednak zaraz potem adres sztuczne „zaniepokojenie wśród Niemców i żąda jego usunięcia. Nadto, zasadniczo słusznie podnosi adres żądanie, by droga ustawodawcza obraną była do oznaczenia zasad w zastosowaniu języka niemieckiego i innych języków krajowych.

Z innych ustępów mowy tronowej, na które po kolei odpowiada adres, pozostaje jeszcze jeden, który Izba deputowanych podejmuje także, prowadzi go jednak dalej po myśli podniesionych w niej haseł. Jest to ustęp o szkole i podniesieniu jej wychowawczej działalności na podstawie religijno-obyczajowej. Tutaj rozeszły się dyametralnie słowa Izby Panów z słowami Izby poselskiej. Izbie panów wystarcza rozwój przez zarządzenia administracyjne, a więc centralistyczne. Reszta adresu panów jest niemal parafrazą mowy tronowej, a tylko w ustępie dotyczącym ugody węgierskiej, podniesione jest słusznie pokrzywdzenie dotychczasowe naszej połowy monarchii. Nadto podnosi Izba życzenie, by stosunek, na podstawie którego obie połowy monarchii mają się przyczyniać do wydatków wspólnych, był stale unormowany i nie potrzebował odnowień.

Jeśli powyższy projekt, dyplomatyczny i chłodny, jak na Izbę emerytowanych mężów stanu przystało, nie stawia śmiałych zasadniczych haseł i będzie poniekąd głosem, który „przebrzmiał i ucichł“, to zupełnie inne sprawia wrażenie naszkicowany przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i przedyskutowany w komisji Izbowej klubów większości projekt a d r e s u I z b y d e p u t o w a n y c h. Tamten był odpowiedzią, ten jest rozwinięciem mowy tronowej. Hr. Dzieduszycki dał dowód wielkiego zmysłu politycznego i zrozumienia epokowego znaczenia obecnej w Austrji chwili. Większość, która projekt jego przyjęła, dała dowód, że posiada samowiedzę i siłę konsekwentnych żądań. Tak pod politycznym, jak i pod społecznym względem, jest projekt enuncjacją doniosłą i pocieszającą.

Nie ze stanowiska chwilowej p a r l a m e n t a r n e j sytuacji, jak się to stało w adresie Izby panów, lecz ze zrozumienia głębokich potrzeb i warunków historycznego rozwoju ujmuje adres Izby poselskiej potrzebę uspokojenia walk narodowościowych. Jeżeli Izba ma spełnić ważne zadanie, wskazane jej przez cesarza, a nadto także w myśl jego wskazówek dać reprezentacjom krajowym czas, do pracy im potrzebny, muszą być należycie uznane historyczne przyrodzone prawa w s z y s t k i c h ludów Austrji. Nie idzie tu tylko o konstytucyjnie zabezpieczone równouprawnienie narodów w życiu, urzędzie i szkole, idzie o uznanie i „strzeżenie o d r ę b n y c h uprawnień historycznych i nienaruszalności królestw i krajów, przy utrzymaniu łączącego je realnego związku“. Idzie o stworzenie konstytucji prawdziwej, opartej na głównej myśli i duchu konstytucyjnej idei. Chodzi o konstytucję żywą. W zrozumieniu prawdziwych stosunków Austrji, różnolitości składających ją czynników i często zupełnie sprzecznych potrzeb, żywionych przez te czynniki, domaga się dalej adres przyznania Sejmom nietylko już większego czasu, ale większych z natury wynikających atrybucyj, w imię historycznych tradycyj. Logicznie już i równie słusznie żąda dalej projekt rozszerzenia tej a u t o n o m i c z n e j idei i na administrację, przez przyznanie rządom krajowym większej samodzielności i zerwania z negującym w zasadzie autonomię absolutnym centralizmem.

O sprawach dany naród, jako taki, najbliżej obchodzących, niech naród sam stanowi. To jest myśl wyłuszczona w adresie, myśl dojrzałej konstytucji. Przykładowo a dobitnie zaznacza to projekt w omawianiu sprawy reformy szkolnictwa, dając wyraz potrzebie, „aby szkoła odpowiadała potrzebom rozmaitych krajów i narodów, co tylko przez rozszerzone prawodawcze współdziałanie Sejmów w pełnej mierze może być osiągnięte“.

Do reform społecznych przechodząc, bierze je adres *ab ovo*, w zrozumieniu, że wszelkie dzieła społeczne wykonują l u d z i e. „Jedynie za pomocą poważnego obyczajowego poglądu na cele życia, mogą występujące w naszym czasie społeczne kwestje doznać odpowiadającego celowi i szczęśliwego rozwiązania, a zachodzące przeciwieństwa pomiędzy eko omicznie silniejszymi a ekonomicznie słabszymi mogą być złagodzone“.

Jako sposób ulżenia ekonomicznemu brakowi równowagi i jako drogę do wyrównania społecznych kwestyj, stawia adres podnoszoną przez nas zawsze potrzebę associacyj zawodowych i zabezpieczenia robotnika od wypadków. Odnosi się to w znacznej części do stanu rolniczego, o który piecza ma być powierzona zwłaszcza Sejmom. Reszta projektu, w myśl przyjętych poprzednio zasadniczych podstaw, zajmuje się poszczególnymi sprawami, poruszonemi w mowie od tronu.

Powitają adres obywatele krajów austrjackich jako dzieło, inaugurujące epokową zmianę w nastroju i samowiedzy przedstawicieli składających Austrję czynników i jako wstąpienie na prawdziwie postępową drogę rozwoju istniejących, a tylko nieuznawanych stosunków, ku dobru poszczególnych części w wielkiej i zaspokojeniem potrzeb tych części silnej całości.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 14 maja.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

(*δ*) W obradach parlamentarnych nastąpiła znowu czterodniowa przerwa, a punkt ciężkości chwilowej działalności tkwi w komisji adresowej Izby poselskiej, albo raczej w podkomitecie tej komisji, zajmującym się wypracowaniem projektu adresu. Z zadania tego wywiązał się podkomitet zupełnie i projekt adresu, wypracowanego przez hr. Dzieduszyckiego z pewnemi poprawkami gotów już jest zupełnie tak, iż w sobotę lub najdalej w poniedziałek przyszły będzie komisja adresowa mogła odbyć pełne posiedzenie. (Tekst projektu uchwalonego przez podkomitet otrzymaliśmy od naszego korespondenta w drodze telegraficznej i umieściliśmy go osobno, w artykułach przeznaczonych na informacje telegraficzne. *Przyp. Red.*) Ponieważ w łonie większości parlamentarnej porozumiano się zupełnie co do treści i stylizacji adresu, przeto nie ulega wątpliwości, iż projekt adresu przedłożony przez hr. Dzieduszyckiego będzie miał większość w komisji i w Izbie.

Nie mniej przeto sama sprawa będzie dość skomplikowaną a rozprawy nad adresem zarówno w komisji jak i w Izbie, bardzo szerokiem i burzliwem płynąć będą korytem. Zaraz w komisji pojawi się obok adresu większości kilka projektów adresu opozycyjnych stronnictw mniejszości, które to projekty zgłoszone będą jako wola mniejszości. Niemieccy narodowcy, antysemici, stojałowczycy, Rusini opozycyjni zapowiedzieli już swoje osobne projekty adresu a prawdopodobnie za ich przykładem pójdą także i niemieccy postępowcy tak, iż co najmniej będzie z półtuzina projektów.

Lubo sprawa adresowa należy w każdym parlamencie do bardzo ważnych — obecnie położenie ogólne jest tak poplątanem, iż sprawa adresowa na położenie zawisłe w zupełności od ugody węgierskiej prawie w niczem nie wpływa i nie wpłynie. Niepewność największa jest ciągle znamieniem głównem położenia. Nikt nie wie co będzie jutro i największe niespodzianki są możliwe, co zupełnie zależy od wiatru, jaki ze strony ugody zawieje: Ze wszystkiego atoli zdaje się wynikać, iż stanowisko hr. Badeniego jest o wiele lepszem aniżeli stanowisko br. Banffy'ego, który miał zupełnie stracić zaufanie korony. Ustąpienie br. Banffy'ego uważanem jest zarówno tu jak i w Budapeszcie jako pewne. Jako jego następcę wymieniają jedni hr. Andrassego, drudzy zaś Kolomana Szella. Bądź co bądź w tych dniach już rzecz się rozstrzygnie.

Żydzi — polskimi patrjotami.

List z Królestwa.

Bieżąca epoka polsko-rosyjskich stosunków, nierozjaśniona decydująco żadnym stanowczym wyrazem rosyjskiego rządu, co do najbliższej przyszłości, nastręcza szowinistom tamtejszym dużo obaw i obszerne pole do popisów, z najfantastyczniejszemi hypotezami, które w prasie rosyjskiej brzmią, niestety, jak stwierdzone pewniki i skonstatowane podstawy do sądów i orzeczeń.

Kiedy ze wstąpieniem na tron cesarza Mikołaja II. zarzucono wstrętny system prześladowań i przyczepek oparty na prawie pięści i kiedy od stopni tronu rozeszły się słowa, budzące nadzieje liberalniejszych a przynajmniej normalnych stosunków — partja rosyjskich fanatyków patrjotyzmu, oparta na zwartych szeregach kasty urzędniczej i „diejatieli“, żyjących dotychczas z potu i krwi mieszkańców Królestwa i innych zabranych polskich prowincji, zadrżała o chleb swój dostatni i wygodne życia warunki. Obawa ma swoje rzeczywiste źródło — bo z chwilą usunięcia nadzwyczajnych środków stanie się zbyteczną cała ta zgraja ludzi, którzy straciwszy majątek lub nie posiadając nigdy żadnego, nie mieli w Rosji co robić, mając tylko instynkt samozachowawczy i rozpasaną żądzę wygodnego życia za jakąkolwiek bądź cenę; oddali oni swe siły na rozkazy rządu, potrzebującego takich właśnie sprawnych działaczy do celów propagandy narodowościowej na polskiej ziemi. Im sprytniejszy był taki człowiek w tej służbie — im lepiej rozumiał tendencję nadzwyczajnych rozporządzeń, im gorliwiej uprzedzał program wyższej władzy — tem lepiej mu się powodziło; dostawał coraz smaczniejsze kąski, coraz korzystniejsze stanowisko — zyskiwał „chresty“, łaskę zwierzchników i dobrą markę na resztę życia. Znane francuskie przysłowie mówi: *„l'appetit vient en mangeant!“* więc i im w miarę hojnie otrzymywanej „odprawy“ płynęła do ust ślina, apetyt wzrastał i stawał się chorobliwie nienasyconem łakomstwem. Nie dosyć było stosować istniejące przepisy w całej surowości,

domyślając się nawet tam intencji rządu, gdzie on milczał, — niewystarczało już ciemiężenie narodu, który pouczony smutnem doświadczeniem zacinał się, milcząc w cierpieniu i stoicznie znosił torturę! Dla zdobycia wyjątkowych odznaczeń i obfitszego żeru nie wahali się wówczas wyszukiwać pozorów: każde westchnienie dręczonych, każdy krzyk dziecka, co nieświadome jeszcze bólu, głośniej jękło w okowach, każdą modlitwę nad grobem zmarłego lub rzewniejsze kazanie polskiego kapłana, podnosili do znaczenia zbrodni i rewolucyjnych objawów wysławiając potrzebę nowych repressalij i prześladowań, zbierając nowe korzyści i łupy.

I stało się, czego nie przewidywał z pewnością żaden z poprzednich władców Rosji, ani żaden z jej wielkich propagatorów: rząd sam stworzył sobie zaporę w planach na przyszłość, w tej kaście ludzi do rzeczywistej pracy niezdatnych, wiecznie żeru łaknących, dla których zmiana dawnego porządku rzeczy równa się odebraniu sposobów do życia Dzisiaj i monarcha i najwyżsi wykonawcy jego woli muszą zastanowić się dobrze; co począć z tym zastępem silnym solidarnością i liczbą. Historja uczy, że kultura i cywilizacja wkrada się w łono każdego narodu, znacząc tylko swój postęp nierównym czasu wpływem, stosownie do napotykanych trudności terenu — i dla Rosji więc przyjdzie konieczna chwila reformy zastarzałych stosunków, — kto wie, czy ona bardzo blizką już nie jest!

· Przewidywanie tego jutra musi napełniać obawą poważnych wstrząśnień i odruchów społecznych każdego myślącego obserwatora — a pojmowane w swych najbliższych wypadkach i skutkach, budzi tę wściekłą trwogę w szeregach czynowników i szowinistów tak głośno bluźniącą w ich prasie — w zjadliwych artykułach, jakimi od pół roku *Nowoje Wremja*, *Świet*, *Moskowskije Wiedomosti* zapełniają swe szpalty. Naturalnie artykuły te przeciwko Polakom są wymierzone i chwytają skwapliwie najdrobniejszy pozór, by dowodzić rządowi, że łagodne postępowanie z nami nie prowadzi do celu. Przez czas jakiś widać było szczególne dążenie do wyprowadzenia nas z granic cierpliwości i skłonienia do polemiki autoryzowanej nagłą łagodnością cenzury; rachowano, że damy się unieść zapałowi i oburzeniu i przestąpimy dozwolone granice. Warszawskie *Słowo* i ***Kraj*** petersburski podjęły nawet te drażniące zaczepki i sądy — spodziewana gorąca polemika nie przekroczyła nigdy powagi i godności spokojnych odpowiedzi i sprostowań. Znów więc system zniesiono: społeczeństwo rosyjskie w tej sprawie nie przyjmowało odtąd udziału — gadzinowa więc prasa zwróciła się doń z informacjami i objaśnieniem, a jako dobrze świadoma wartości Polaków i ich charakteru, poczuła się do obowiązku ostrzedz je w swej wielkiej troskliwości przed zbliżeniem się z nami. Sypały się znowu artykuły, dowodzące, iż łagodność rządu usposobi nas do marzeń i dążeń rewolucyjnych — że jakieby nie było stanowisko Rosji do nas, to my pozostaniemy zawsze „nieprzejednani“, pełni nienawiści i wrogich zamiarów. Niezliczone w tym sensie były elukubracje i przestrogi. Ale i tu nie widać oczekiwanego skutku! cesarz nie przywraca systemu i czasów Hurki,— Chmielowskiego nie wysłano na Sybir kibitką za odczyt prywatny, policyjnie tylko go dotykając, bo policyjne naruszył przepisy, nie uwiadomiwszy o zamiarze swym władzy — a zamiast obdarowania Polaków tak gorąco apostołowaną instytucją „narodowego kościoła“ — wolał cesarz zwolnić od kontrybucji, przywracając Polaków do rzędu normalnych państwa obywateli.

Znów więc innej *Nowoje Wremja* szuka ścieżki; a że fantazji i bujnej imaginacji nigdy mu nie braknie, dowodzi nowy wynalazek: pasowanie żydów zamieszkałych w Królestwie i polskich zabranych prowincjach, na partję naszych patrjotów, którzy nigdy nie dopuszczą zbliżenia do Rosją! Każdy Polak, czytając o tem najświeższem odkryciu, parsknie pustym śmiechem — a co pomyśli o tem czytelnik innej narodowości, spotkawszy się z takim artykułem lub jego przedrukiem? Grecja z obecnej niefortunnej wojny z Turcją, tę moralną korzyść na pewno odniesie, że cudzoziemcy, śledząc przebieg obrotów wojennych, zapoznają się przynajmniej z jej mapą i wewnętrznymi stosunkami kraju; — od chwili ostatnich walk na polskiej ziemi, którymi interesowała się Europa, ubiegło parę dziesiątków lat... prawdziwa znajomość polskich stosunków, a zwłaszcza współczesnej ich fazy, mniej jeszcze od geografji jest rozpowszechnioną w wielkiej części zachodnio-europejskich społeczeństw — jakież dziwaczne i fałszywe muszą się tam tworzyć o nas pojęcia na takich kłamliwych informacjach rosyjskiej poczytnej prasy oparte! (Dość będzie czytać pilnie *Le Norda* paryskiego, by się w tem mniemaniu utwierdzić). Ktoś gotów pomyśleć, że żydzi rządzą u nas nawet uczuciem patrjotyzmu i politycznemi przekonaniami narodu; dyskredytowanie nas ej opinji, toć woda na młyn moskiewskich „diejatieli“ i szowinistów — czas więc chyba odwrócić koryto, by stanęło ich koło.

I. PLUTOKRACYA ŻYDOWSKA.

Dowodzić, że Żydzi nie stanowią u nas partji kierującej losami i dążeniami narodu, byłoby walką Don Quichot'a; wystarczy opowiedzieć, czem oni są w Królestwie jaka ich działalność i jakie uczucia.

Żydzi, zamieszkali na polskiej ziemi pod rosyjskim zaborem, dadzą się podzielić na trzy wyraźne grupy: pierwsza — to plutokracja żydowska, klasa spekulantów, skupiona w wielkich miastach, ogniskach ruchu przemysłowego i handlu; drugą stanowią kupcy rozrzuceni po miastach i prowincjach, obracający mniejszym lub większym, ale średnim zawsze kapitałem; trzecią tworzy warstwa posiadająca małe środki pieniężne, często zupełnie ich pozbawiona i tu należy proletarjat żydowski, osiadły w miastach i miasteczkach, peregrynujący po wsiach za zyskiem i groszem.

Wszystkie trzy zarówno mają swoje wpływy i rozgałęzione stosunki stosownie do posiadanych środków i do warstw społecznych, w jakich się obracają i z jakich żyją. Uczucie uczciwości i prawości, jako zasada postępowania zarówno u wszystkich trzech wykluczona; rzadkie jednostki odmiennych przekonań dadzą się spotkać w najbogatszej klasie — w dwóch innych wszelkie szlachetniejsze uczucia, jeśli się nb. trafią, są raczej wynikiem braku sprytu i przez współwierców za „głupotę“ są poczytywane, dając powód do politowania. Każda reguła miewa naturalnie wyjątki — ta, rzadziej niż inne.

Plutokracja żydowska, jak to użyta nazwa wskazuje, rozporządza wielkimi kapitałami, obraca miljonami, dzierży w swym ręku tysiączne nitki przemysłu i handlu krajowego i ponętnym dźwiękiem złota porusza setki jawnych i ukrytych sprężyn zawsze dla własnych interesów. Pewna cywilizacja, pozbycie się narodowego kostjumu i w części przynajmniej wrodzonego niechlujstwa, — skwapliwie chwytany polor wykształcenia i naśladowanie arystokracyi, stały się udziałem jej członków, a cechą — pewność siebie do arogancji często posunięta i chęć imponowania przepychem i zbytkiem. Wrodzony rasie spryt i biegłość w interesach pozostały nadal utrzymując fortuny mimo zwiększonych wydatków, powiększając je nawet zwykle. Klasa ta potęgą pieniędzy i naczelnem swem znaczeniem w handlu i przemyśle mogłaby stać się ważnym społecznym czynnikiem, gdyby to leżało w jej interesie i gdyby rząd zostawił jej możność do tego. Na szczęście semickie pochodzenie w Rosji więcej jeszcze jak polskie utrudnia wszelką publiczną i społeczną akcję, a nawet uniemożliwia i wyklucza ją zupełnie, Zresztą zakres abstrakcyjnych, moralnych przewag o tyle tylko dla nich jest zrozumiały, o ile zapewnia bezpośredni zysk materjalny; w każdym innym wypadku jest to strata drogiego dla nich czasu i nieprodukcyjny wydatek. Dlatego, o ile mają oni jakie z władzami rosyjskiemi stosunki, o tyle są to tylko relacje czysto finansowej natury, które wyzyskują na swoją korzyść, umiejąc trafiać w słabe strony i stosować postępowanie do rodzaju ludzi zarówno jak do pozyskiwanych ustępstw i przysług. Etyka i zasady moralności ścisłej jako miara życiowa i dogmat wiary nie istnieją dla nich, a wszystkie uczucia i władze umysłu skierowane są do interesu. Bogaci reprezentanci firm stołecznych nie okradają i nie oszukują jawnie, ale „zarabiać“ chcą i muszą, a że więcej potrzebują na swe wydatki więc i „uczciwy zysk“ ich jest raczej wyzyskiem i lichwą, tylko tak sprytnie dokonywaną, że z prawnego punktu nic jej zarzucić nie można Uczciwość w interesach nazywa się tutaj „solidnością“; ale nie sięga tak daleko, by nie ogłosić fałszywego bankructwa kiedy interesy się wikłają i nie zacząć pod zmienioną firmą nowego „solidarnego“ procederu, by nie rozbijać się jak dawniej w powozach żony lub rzekomego wspólnika, patrząc z góry na piechotą chodzących zarwanych lub zrujnowanych wierzycieli, drwiąc bezczelnie z praw i moralności społecznej. Taka manipulacja jest tylko dowodem praktyczności i sprytu, a budzi nawet uczucie podziwu i szacunku wśród towarzyszy. Wiary i religji nie szukać tam! — są albo jej pozory, jeżeli z niemi wygodniej, albo bezwyznaniowość u młodszych często cyniczna. Przytem wyuzdana żądza używania życia i jego przyjemności „za swoje pieniądze“. Filantropja kwitnie tam dla reklamy, a często i przy niej popełniają się oszustwa. Ogłasza np. bankier i miljonowy właściciel przędzalni ofiarę 10.000 rubli na szkołę jakąś z małym warunkiem, żeby mianowicie $^2/_3$ uczniów było mojżeszowego wyznania; kroniki pism codziennych podają nowinę, opinja filantropa rośnie — tymczasem odnośna władza na warunek się nie godzi; bankier z przebiegłym uśmiechem przytacza przysłowie o księdzu i niemiłej mu ofierze i chowa pieniądze nazad do kasy, albo nawet nigdy ich z niej na ten cel nie wydobywał — ale o tem już cicho — dzienniki nie podnoszą sprawy bez rozgłosu załatwionej i opinja wśród ludzi została.

Plutokracja żydowska nie oszukuje, jak powiadam jawnie, nie okrada publicznie jak złodziej, co łamie drzwi lub zamki, bo to zbyt ryzykowne operacje, konflikt z władzą i prawem niemiły i podkopałby kredyt — no! i zresztą nie wypada jawnie się kompromitować! Od tego rozum, by mieć do rozporządzenia tajne drogi, wypróbowane sposoby i hojnie pozłacane środki i za ich pomocą cieszyć się legalnym a lichwiarskim zyskiem; to też bezpieczni na tem polu żydzi są groźnym wrogiem naszego dobrobytu; nie rozszerzam się nad tem ile szkody i straty wyrządza nam ta klasa, zagarniając w swe drapieżne ręce źródła przemysłu i handlu krajowego, które w naszem posiadaniu dałyby ogromne środki do życia dla tysiąców ludzi, borykających się z nędzą, mimo wykształcenia! Że się tak dzieje, po części sami jesteśmy sobie winni i przyznać muszę, że reakcja na tem polu zaczęła się już i znać jej postępy; może z czasem coraz lepiej będzie.

Przy takich zasadach i prawidłach postępowania w tej warstwie o polityczne przekonania nie ma się co pytać! *Ubi bene ibi patria!* Plutokraci żydowscy są kosmopolitami zdecydowanymi, a dziś nawet w wyborze tytułowanych zięciów dla swych bogatych córek wolą robić poszukiwania za granicą jak u nas. Stosunków politycznej natury nigdy z władzą nie mają i miećby ich nie mogli; polityka o tyle u nich waży, o ile wywołuje zwyżkę lub zniżkę na giełdzie lub o ile budzi stagnację w spekulacjach i interesach. Rzecz prosta, że o związku tej klasy z uczuciami polskiego patrjotyzmu — prócz wyjątkowych, odosobnionych jednostek — mowy być nawet nie może. Patrjotyzm polski, jako stała zasada, musiałby mieć zawsze barwę opozycji, a ta nie godzi się z ich interesami i praktycznym zmysłem; zresztą patrjotyzm biednego, uciskanego narodu nie zapewnia żadnych zysków, owszem pociągnąłby za sobą tylko wydatki na publiczne cele i straty w kapitale i czasie. To też plutokracja żydowska jest w Polsce tak dobrze kosmopolityczną jak w wielu innych krajach; nie popiera polityki rządu i celów państwowych, nie łączy się z dążeniami i uczuciami poszczególnych prowincyj i ludów, osłania tylko zawsze i wszędzie własne interesy, broni solidarnie bytu i korzyści własnego szczepu, walcząc zręcznością i złotem; w stosunku do uboższych współwierców jest potęgą protekcyjną i solidaryzuje się z nimi dla wspólnych zysków i wspólnej obrony.

O maju.

Za łagodną zimę pokutujemy tegorocznej wiosny. Kwiecień, Boże się zmiłuj, zaświecił kilka razy jaśniejszem i cieplejszem słońcem i zdawało się, że przecież przypomni sobie wiosenne swoje obowiązki, ale krótko było uciechy, chmury zakryły prędko uśmiechnięte nieba oblicze. Mniejsza z kwietniem, wiadomo, że „kwiecień — plecień“. Ale maj! przynajmniej dwa pierwsze jego tygodnie! Jak zaczął od wiatru, który nam obfitym krakowskim kurzem zasypywał oczy, tak darzy nas stale zimnem, deszczem i płaczliwie wykrzywionem niebem. Dość powiedzieć, że przeciętna temperatura w ostatnich dwu tygodniach wykazuje u nas 9° Celsiusa, czyli znacznie niżej od normalnej. Przytem obfity spadek deszczu, pokrywającego miejskie ulice błotem, a czyniącego rolę wiejską niezdolną do uprawy i zasiewu, tamujący bieg gospodarstwa rolnego i budzący obawy o przyszłość jest darem, którym nas, tegoroczny maj bynajmniej nie pociesza.

Smętne rozmyślania, na jakie nas naprowadza taka nieuczciwość miesiąca bzów i jaśminów, doprowadziły jednego z meteorologów do poszukiwań za innemi czasy, i do badania, jakie bywały inne maje. Niespodziewana, a przykra jest konkluzja tych dociekań. Przedewszystkiem, by nie tracić otuchy, zapewnić się godzi, że bywały już gorsze maje. W latach np. 1794, 1803, 1874 i 1876 cały maj chłodniejszy był znacznie, niż kwiecień, co jest wypadkiem bardzo niezwykłym. Właściwie, to maj utracił już swoją „renomę“ od 1870—1880, w których okazał się tak zimnym i niepogodnym, że poruszeni uczeni poczęli robić interesujące poszukiwania nad „zimnem majowem“ i „sprawą lodowych mężów“. Tę ostatnią rozwiązano w ten sposób, że zupełnie bezpodstawnem okazało się wierzenie ludowe, iż trzej „lodowi mężowie“, święci Serwacy, Pankracy i Bonifacy, sprowadzają oziębienie. Zbadano średnią temperaturę maja w większych okresach czasu i przekonano się, iż oziębienie nie zdarza się w czasie od 12—14 maja częściej, niż w dniach innych, a nawet twierdzono z niektórych stron, że właśnie dni „lodowych“ świętych należą do cieplejszych w maju.

Niezawsze jednak w ostatniem stuleciu maj był tak zimny, by się w tym kierunku nie dał nawet kwietniowi wyprzedzić. Były takie lata, gdzie nawet przewyższał normalną swoją ciepłotę. Tak n. p. było w roku 1817 w Wiedniu, kiedy po kwietniu o przeciętnej temperaturze 5·4° C. (nie powstydziłby się jej tegoroczny nasz styczeń) nastąpił maj ciepły do wysokości 16·8° C. przeciętnej temperatury, która też jest przeciętną dla maja i czerwca razem. Palma je-

dnak pierwszeństwa należy się majowi z 1811 roku, w którym termometr wskazywał przeciętnie 20° Celsjusza. Było to w słynnym roku komet. Natomiast najdowcipniejszy figiel wypłatał maj w roku 1876, kiedy to w środkowej Europie znajdowano w dzień św. Heleny zamarzniętą na wodzie powłokę.

Meteorologowie powiadają ogólnie, że od przeszło 25 lat temperatura i pogoda, w miesiącu poetów, nie odpowiadają słusznym wymaganiom. Od roku 1884 ciepło było właściwie tylko w majach 1888—1891 i w roku 1894, wszystkie inne mniej albo więcej niedopisały. Dość przypomnieć ubiegły maj, który się zaczął niemal tak samo jak teraźniejszy, a w całości nie był osobliwy, lub maj 1895 roku, w którym było 20 dni chłodnych i bardzo wiele chmurnych.

A obecny? Nie mówiąc już o deszczu i chłodzie, dnie ostatnie przyniosły wiadomość, ze Śląska, Moraw i krańców wschodniej Galicji, o śniegu, jaki tam pola przyprószył. Z innych stron Austrji podobne dochodzą wieści. W Salzkammergut, śnieg spadł w górach i na dolinach, niszcząc plony polne i drzewa owocowe. W Brükl, Teslach, Raibl i Zell leży śnieg na metr grubości i zrządził szkody nie tylko już w plonach, ale także w zwierzynie i wypędzonych już na paszę trzodach.

W Gorycji „lodowi mężowie“ w tym roku dali się dotkliwie uczuć. Temperatura spadła znacznie skutkiem bory i zimnych deszczów. Z Trjestu donoszono w piątek o zerwaniu się tamże gwałtownej bory, jaka tylko w zimie wieje. Temperatura spadła z 16° na 4° C. Na okoliczne góry padał śnieg. Ruch na morzu był zupełnie przerwany, tylko wojenny statek awizowy „Pelikan“ zdołał odpłynąć od brzegu wśród nadludzkich wysiłków załogi. Statek Lloyda „Habsburg“, płynący z Aleksandrji, nie mógł się dostać do portu i musiał szukać ochrony w zatoce Muggja. Także w Wiedniu spadła przedwczoraj ciepłota do 5° C. Na ulicach pojawiły się futra, a w mieszkaniach palono. Piękny maj!

Z ziem polskich.

Cieszyn. d. 10 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zgromadzenie „Związku sziąskich katolików“.

W Zabrzegu odbyło się dnia 9 b. m. nowe zgromadzenie „Związku śląskich katolików“.

Zebranie było bardzo liczne, bo przeszło 1000 chłopów i robotników z całego powiatu bielskiego wzięło w niem udział. Odbyło się takowe przy pięknej pogodzie w ogrodzie p. Elsnera.

Dr Kreisel jako zastępca przewodniczącego „Związku“ powitał serdecznie zgromadzonych i zaproponował ks. Franciszka Muzyczkę, aktuarjus a i proboszcza z Czechowic, na przewodniczącego, na co się zebranie jednogłośnie zgodziło.

Najprzód udzielił przewodniczący głos drowi Kreislowi. Mówca wspomniał najprzód o niektórych sprawach obchodzących żywo stan chłopski i robotniczy, które nie znalazły należytego uwzględnienia, zrozumienia i poparcia ze strony posłów naszych w sejmie śląskim. Następnie mówił o rozprawie w radzie państwa i o równouprawnieniu językowem dla Śląska, którego doczekać się nie możemy, a nawet nie udało się nam dotąd uzyskać prawa publiczności dla naszego gimnazjum. Wypływem tej mowy było pięć rezolucji, z których trzy były równobrzmiące z uchwalonemi na zebraniu w Cieszynie dnia 2 b. m., a mianowicie rezolucja do rządu o przeprowadzenie równouprawnienia języka polskiego i czeskiego na Śląsku i dwie odnoszące się do wysłania deputacji do Najjaśniejszego Pana z prośbą o przyznanie gimnazjum prawa publiczności i do wystąpienia ks. Świeżego z Koła polskiego, jeżeli w krótkim czasie nie będzie przyznane prawo publiczności gimnazjum polskiemu w Cieszynie. Dwie następne zaś brzmią dosłownie:

Zgromadzenie „Związku śl. katolików“ odbyte d. 9 maja w Zabrzegu wzywa posłów naszych do sejmu śląskiego i do rady państwa, aby śmielej i usilniej bronili praw naszego ludu, ponieważ dotychczasowa chwiejność nie przyniosła korzyści ludności polskiej na Śląsku.

Zgromadzenie „Związku śl. katolików“ odbyte d. 9 maja w Zabrzegu wyraża swoje ubolewanie i oburzenie Niemcom w Bielsku z powodu powziętej przez nich uchwały przeciw rozporządzeniu językowemu wydanemu dla Czech i Morawy i przeciw podobnemu rozporządzeniu, które ma wyjść dla Śląska i spodziewa się, że na przyszłość Niemcy bielscy sprawiedliwiej oceniać zechcą nasze usiłowania nie zmierzające wcale do ukrócenia ich praw, ale do wywalczenia naszych.

Przewodniczący ks. Muzyczka wezwał obecnych, aby zechcieli licznie przystąpić za członków do „Związku“, który według możności w ciężkich warunkach pracuje nad uświadomieniem i oświatą ludności polskiej na Śląsku.

Następnie przemawiał ks. Londzin, wymieniając cały szereg krzywd wyrządzonych nam przez niemieckich liberałów w ostatnich czasach. Wezwał obecnych do energiczniejszej obrony naszych praw i interesów, do szerzenia oświaty wśród ludu przez czytanie dobrych książek i gazet i do utworzenia wzorowej organizacji narodowej w „Związku śląskich katolików“.

Dr **M i c h e j d a** oświadcza, że zarzut, jakoby on nic w Sejmie nie robił, nie jest słuszny, owszem pracował ile mógł. Cieszy go to bardzo, że lud tak energicznie domaga się swoich praw, bo dotąd Niemcy zawsze posłom słowiańskim mówili: wy tylko tak mówicie, ale lud tego nie chce; teraz Niemcy muszą zamilknąć, bo lud sam domaga się usilniejszego i śmielszego występowania. W dalszym ciągu wykazywał, co Sejm zdziałał dla ludności polskiej i objaśnił, dlaczego posłowie sejmowi podczas ostatniej sesji nie poruszyli w sejmie sprawy nadania prawa publiczności gimnazjum polskiemu.

Ks. **B u d n y** zapytuje się dra Michejdy, co się dzieje z regulacją Wisły, na co tenże wyjaśnia całą sprawę.

Dr **C z u c z y ń s k i** podnosi, że „Związek śl. katolików“ za mało zajmuje się robotnikami, że się boi dotknąć kwestji socjalnej, a przecież należałoby pójść pomiędzy robotników z programem chrześcijańsko socjalnym i pracować według wskazówek udzielonych przez Ojca św. w słynnej encyklice o kwestji socjalnej.

Robotnik p. Fr. **G a w ł o w s k i** z Międzyrzecza żąda opodatkowania kapitałów leżących w kasach oszczędności i bankach. Uskarża się też, że chociaż w Bielsku i okolicy Bielska żyje dużo Polaków, to mimo to w przemysłowej szkole uzupełniającej, do której uczęszcza wielu Polaków, nauczyciele nie umieją po polsku. Mowca sam raz usłyszał krótką odpowiedź od takiego naucsyciela: idź do ławki — nie rozumiem po polsku.

P. **K r e i s** z Ligoty domaga się, aby i sejm śląski za przykładem sejmu morawskiego poczynił odpowiednie kroki celem zaprowadzenia na Śląsku powszechnego ubezpieczenia na starość.

Nakoniec wzniósł przewodniczący ks. Muzyczka trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza.

Zgromadzenie trwało przeszło dwie godziny; zebrani z zadowoleniem wysłuchali wszystkich mów i podniesieni na duchu powrócili do domów swoich.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 14 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Deszcze i śniegi. — Wyjazd królowych holenderskich. — **Zwycięstwo antysemitów. — Samobójstwo z miłości.** — Przyaresztowanie oszusta.

Coś się popsuło w państwie niebieskiem. Nie tylko, że co dzień deszcz pada, ale jest tak zimno, że każdy wydobywa paltot zimowy i okrywa nim skostniałe członki. Szczyty Alp pobielone są grubą warstwą śniegu, a w całej okolicy Salzkammergut, ów nieproszony gość spadł w takiej ilości, że okrył wszystkie dachy i drogi. Rolnicy jęczą, bo oziminy przepadły z kretesem, a teraz nie mogą nic zasiać, gdyż upusty górne roztwarły się i zalewają pola i łąki. Jeżeli tak dalej potrwa, grożą nam wylewy rzek, które także nie przyczynią się do uprzyjemnienia życia. Ze wszystkich stron monarchji, a szczególniej z Galicji, nadchodzą wieści hiobowe i wiosna tegoroczna bardzo smutnie się zapisze w pamięci Trans- i Cislitawji.

Królowa holenderska Wilhelmina i matka jej królowa-regentka Emma, opuściły dziś Wiedeń o godzinie 9 rano i udały się na dłuższy pobyt do Aussee. Bawiły w stolicy trzy tygodnie i wyniosły z niej bardzo miłe wspomnienia. Na odjezdnem królowa Emma obdarzyła dyrektora hotelu Bristol, pana Trescher, szpilką brylantową, a służbie rozdała 1500 złr. Na dworcu pożegnał je arcyksiążę Reiner, wraz ze swoją małżonką arcyksiężną Marją. Ta, wręczyła im dwa ładne bukiety.

Przy wyborach do wydziałów obwodowych, liberalni odnieśli zwycięstwo w śródmieściu Leopoldstadzie i Alsergrund. W dwunastu innych dzielnicach przeszli antysemici ogromną większością. Partja socjalno-chrześcijańska, jak dziś antysemicką nazywają dzienniki żydowskie, święci znowu jeden trjumf więcej. Liberalnym grunt ciągle się usuwa z pod nóg, gdyż swojem aroganckiem postępowaniem, egoizmem i troską li tylko o własne dobro, zrazili do siebie wszystkie umysły. Przez kilkadziesiąt lat byli panami losów Austrji. Obecnie wybiła dla nich ostatnia godzina i wkrótce przejdziemy nad nimi do porządku dziennego

Teodor Wittman, robotnik, liczący zaledwie 23 lat, przed rokiem poślubił młodą i ładną dziewczynę. Nadzwyczaj pracowity, zarabiał dziennie po 4 i 5 złr. W domu panował względny dostatek i małżonkowie ubóstwiali się wzajemnie. Przed kilkoma tygodniami pani Wittmann zachorowała i mimo szybkiego ratunku i troskliwej opieki doktorów, przeniosła się do wieczności. Wittman, przez 48 godzin nie opuszczał jej grobu. Po powrocie do domu zażył truciznę. Odwieziono go do szpitala, lecz nie ma żadnej nadziei, aby mógł żyć dalej.

Niejaki Hofmeister otrzymał koncesję na hotel. Bez jednego centa w kieszeni, otworzył przy Garnisonsstrasse dość pokaźną oberżę wraz z restauracją i kawiarnią. Goście nie dopisywali, długi zwiększały się i gdy doszły kwoty 40.000 złr., Hofmeister uważał za stosowne ulotnić się wraz z żoną i pięciorgiem dzieci. Mimo poszukiwań policji, dotąd go nie odszukano. Natomiast wczoraj przyaresztowano jego przyjaciela agenta Karola Lorenza. Ten, nie tylko mu pomógł do ucieczki, lecz brał czynny udział we wszystkich oszustwach. *Swój.*

Bruksela 10 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Otwarcie wystawy międzynarodowej.

Wczoraj o godzinie 2 ej po południu miało miejsce uroczyste otwarcie wystawy międzynarodowej. Pogoda była przepyszna. Od rana już płynęły tłumy na plac wystawy, której ogrody otworzono dla publiczności już o dziesiątej z rana. Zaproszeni, których cyfra dochodziła do 30.000 poczęli zajmować miejsca w trybunach już w południe, ogółem wzięło udział w tej pierwszej uroczystości sto tysięcy osób.

W przeddzień otwarcia wystawy przywdziało miasto szatę świąteczną. Na wszystkich domach powiewały różnobarwne chorągwie, w ulicach panował ruch odświętny. I byłaby niewątpliwie jeszcze stokroć świetniej wypadła ta uroczystość, podobna może jakiemuś wielkiemu świętu narodowemu, gdyby nie podwójna żałoba, która ostatnimi dniami dotknęła rodzinę królewską.

W *Palais du Cinquantenaire* zebrali się ministrowie, prezydenci obu Izb, sekr. państwa Kongo, arcybiskup Malines, gubernatorowie prowincji, jenerałowie, dyplomaci, dyrektorzy wystawy, słowem cały świat wielkich figur. W pierwszym rzędzie siedziało naturalnie ciało dyplomatyczne; przedstawiciele panujących, spokrewnionych z domem Orleańskim, zatem posłowie Austro-Węgierski, portugalski i duński mieli na ramieniu przepaski żałobne. Posiedzenie uroczyste zagaił dyrektor komitetu wykonawczego Mot, który w mowie swojej zwróconej do ministra robót publicznych skreślił przebieg robót wystawowych i jej dotychczasowy rozwój. Wystawa zawdzięcza powstanie swoje inicjatywie prywatnej; rząd wszelako i miasto przyczyniły się w znacznej części do jej rozwoju. I tak oddał rząd do rozporządzenia dyrekcji parki *du Cinquantenaire* i *Fervueren*, połączone ze sobą wspaniałą 10 o kilometrową aleją. Wystawa obejmuje 132 hektary gruntu, a budynki wystawione przez miasto na terytorjum wystawy zajmują 113.000 m. kwadratowych. Przeszło 12.000 wystawców, z rozmaitych, bo z 25 narodowości obu półkuli pośpieszyło uczynić zadosyć zaproszeniu dyrekcji. Mowca zaznaczył wreszcie, że wspaniałe to dzieło pokoju, jest dowodem tak solidarności wszystkich belgijczyków, jakoteż braterstwa międzynarodowego, a zarazem jednym krokiem więcej wspólnej działalności narodów na drodze rozwoju materjalnego i moralnego. Po odpowiedzi ministra robót publicznych Nyssensa wysłuchali goście kantaty ułożonej na wczorajszą uroczystość przez kompozytora Pawła Gilsona. W wykonaniu kantaty wzięło udział 2200 osób, kilka orkiestr wojskowych i prywatnych, między innemi 900 dzieci szkolnych. Niecichnące oklaski 50.000 słuchaczów zmusiły kompozytora, ukrytego skromnie wśród orkiestry, do ukazania się publiczności i podziękowania za owację.

Właśnie w tej chwili przybył król. W towarzystwie jego nie było żadnego członka rodziny królewskiej; król mający na ramieniu czarną krepową przepaskę, postępował otoczony swoją cywilną i wojskową świtą. U stóp estrady powitali go ministrowie, burmistrz miasta Buls oraz dyplomaci. Mowy żadnej nie było. Król przywitawszy się z wszysstkiemi wybitniejszemi osobistościami, wszedł natychmiast do sal wystawowych, gdzie z wielkiem zainteresowaniem przyglądał się przez dwie godziny poszczególnym działom. Wielki i istotnie zaszczytny dla nich udział wzięli w wystawie przemysłowcy francuscy, których budynki wystawowe zajmują aż 22.000 m. kwadr. Król zwiedziwszy następnie sale wystawowe miasta Brukseli, opuścił wystawę i odjechał do zamku swego w Lacken.

W tej chwili po odejściu króla zalał tłum, jak niczem nie powstrzymana fala, wszystkie sale wystawy, w parku odezwały się muzyki wojskowe i tak bawiono się do późnego wieczora. O godzinie $8^1/_2$ zajaśniał cały park, również jak i całe miasto rzęsistemi światłami przepysznej illuminacji *L. F. L.*

Część urzędowa.

Mianowania. Dyrekcja poczt zamianowała Eugenjusza Załuskiego, praktykantem pocztowym w Złoczowie a Juljana Smiszka, praktykantem we Lwowie.

Dyrekcja poczt przeniosła asystentów pocztowych: Jana Krajewskiego z Gródka do Zbaraża i Szulima Stromwassera ze Zbaraża do Brodów.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(67) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

To znaczy po mojemu: Kocham cnotę i wielbię Emilję. Aha, muszę ci jeszcze powiedzieć, że hrabina Quarini, wielka jej przyjaciółka, zachwycająca brunetka, oznajmiła, że gorąco sobie życzy poznać cię bliżej i już książę Bagradio, którego, jak mówią, zaszczycała swemi względami, zaczyna być zazdrosnym. Wiedz o tem, że Bagradio jest księciem rzymskim, liczy pomiędzy przodkami kilku dożów, a jeden z jego naddziadów zabił słynnego Colonnę w roku 1582. Przytem jest tak piękny jak Hektor Spada. Pomimo tych zalet, hrabina poświęci go dla ciebie.

— Niech go sobie zatrzyma jak najdłużej!

— Na Bachusa! — zawołał Tyberjusz — jesteś unikatem w swoim rodzaju. Katon w porównaniu z tobą, był zerem... A teraz mówmy poważnie. Wiesz, że zaprosiliśmy na poncz naszych towarzyszy z 26 półbrygady, którzy przybyli dziś rano z Grenobli. Myślę, że dotrzymasz nam towarzystwa. Będzie wspaniałe przyjęcie. Zaprosiliśmy także Medjolańczyków, pomiędzy którymi będzie Spada, Bagradio i kilku innych, udających, że nas bardzo kochają. Mówiąc między nami, jestem przekonany, że ujrzeliby nas chętnie na dnie morza Śródziemnego z kamieniem u szyji. Nie mam do nich żalu o to. Zabieramy im pieniądze, kochanki, nawat żony. Osądź, czy mogą być zadowoleni! Do widzenia. Zobaczymy się wieczorem. Poncz będzie punkt o dziewiątej. Idę do Emilji.

XLV.

Oficerowie załogi medjolańskiej zaprosili oficerów 26 półbrygady do kasarni Belloni. Salony były zapełnione mundurami wszystkich broni, pomiędzy któremi zaledwie tu i ówdzie spostrzedz można było kilka cywilnych haftowanych fraków, lub czarną odzież Włochów.

Chociaż na pozór panowało koleżeństwo i serdeczność, można było jednak rozróżnić nowoprzybyłych od oficerów armji włoskiej. Duma z odniesionych zwycięztw malowała się na twarzy jednych, zazdrość gnębiła drugich. Jednakże wszysey dobrze pili i wkrótce powstała taka wrzawa, że nikt nie mógł dosłyszeć własnych słów.

Pomiędzy największymi krzykaczami zauważyłem dowódcę bataljonu, wysokiego, chudego, kościstego i z oczyma zapadniętemi. Twarz jego nie była ujmującą; widziałem ze zdziwieniem, iż żaden z towarzyszy nie śmiał jego przechwałkom zaprzeczyć.

Zapytałem się o jego nazwisko. Odpowiedziano mi, że nazywa się Bertaud i jest nauczycielem fechtunku.

Teraz odgadłem przyczynę tego uszanowania dla jego osoby. Bertaud, znany z wprawy w robieniu bronią, umyślnie szukał kłótni i potem wyzywał na pojedynek. Jak mi mówiono, zabił już kilkunastu ludzi.

Chociaż jego charakter nie wzbudzał sympatji, nie byłbym zwracał na niego uwagi, gdyby nie to, że się przybliżył do grona, w którem stał Tyberjusz Grachus i zaczął brutalnie przerywać mu rozmowę. Niewątpliwie, że poncz, działając usilnie na umysły, staje się przyczyną niejednej awantury.

Uważałem siebie za anioła stróża, mającego czuwać nad życiem Tyberjusza. Był on bratem Klelji, a moim świętym obowiązkiem było naprawienie choć części złego, jakie im obojgu wyrządziłem. Lecz musiałem postępowac ostrożnie, bo Tyberjusz nie liczył się do tych, którzy poddają się nieproszonej opiece.

Zresztą moje przywidzenia z początku były płonne, gdyż Tyberjusz, z natury szlachetny i otwarty, nie podejrzywał nigdy złych chęci u drugich. Odpowiedział więc bez gniewu na pytanie Bertaud i rozmowa przeszła na inny przedmiot, to jest na kobiety, przedmiot interesujący każdego mężczyznę, a szczególniej, gdy poncz już zawrócił głowy.

W tejże chwili Hektor Spada zbliżył się do grona rozmawiających. On także miał tajemnicze do tego pobudki, lecz wcale różne od moich.

— Medjolanki muszą być piękne — zapytał Bertaud, pokręcając wąsa z miną wyzywającą wszystkich mężów medjolańskich.

— Zachwycające! — odpowiedział Tyberjusz.

— W takim razie — ciągnął dalej Bertaud — musicie podzielić się z nami, panowie dragoni, albo ustąpić zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

To pójdzie *crescendo*. W tem jest system i wyrachowanie. Będziemy narażani na coraz sroższe i haniebniejsze, coraz plugawsze zniewagi naszych obrządków, naszych świątyń, i naszej wiary. I niema się temu co dziwić. Bezkarność zachęca... Ciekawa doprawdy i pouczająca rzecz studjować rozwój owego systematycznego bezczeszczenia Chrześcijaństwa, uprawianego przez krakowskich żydów. W Wielkim Tygodniu 1896 roku, w sam Wielki Czwartek, żyd Wolf Feldman wydrukował artykuł o obrządku umywauia nóg, wyszydzający w sposób ohydny ceremonje wielkotygodniowe katolickiego Kościoła, i urągający idei katolicyzmu. Prokurator państwa artykuł tylko skonfiskował. Rzecz uszła bezkarnie, ale usunięta z pod kontroli publicznej przeszła także bez wrażenia; żydowski świstek, w którym brudny artykuł znalazł miejsce, spokojnie leżał na stołach kawiarń, cukierń i restauracyj; dostawał się w ręce małoletnich i kobiet, w każdym numerze zapuszczał po drobnej kropli wstrętnego jadu, opluwał to, co u nas otaczane było nawet wśród innowierców szacuukiem, apoteozował zaś wszystko, co było naszym wrzodem, naszą raną, naszem nieszczęściem. Szatańskie dzieło zatruwania naszej społeczności było od owego pierwszego hasła wydanego w Wielki Czwartek w pełnym toku. Zwracaliśmy na to niejednokrotnie uwagę, ale głos nasz był głosem wołającego na puszczy. „Ot mówiono, wiadoma rzecz, że *Głos Narodu* żydów nie lubi, no i wogóle któżby się temu dziwił... ale przesadza, przesadza... znowu nie jest tak źle..."

Aż nadto prędko okazało się, czy *Głos* istotnie przesadzał i czy rzeczywiście nie było tak źle! Gdyby był *Głos* w grudniu zeszłego roku napisał, że według tajemnych tradycyjnych praktyk żydowskich w każde uroczyste święto Chrześcijaństwa musi być na pamiątkę męki Zbawiciela znieważoną przez żydów świętość Hostji, nie tylko wyśmianoby go, ale oburzonoby się nawet może za rzucanie bezzasadnych podejrzeń! I cóż się jednak stało? W wigilję Bożego Narodzenia zeszłego roku Wolf Feldmann, zachęcony bezkarnością, dopuścił się jawnie tej zbrodniczej i bluźnierczej praktyki w wydawanem przez siebie piśmie... Oczy otworzyły się! Prokuratorja uczuła się zmuszoną wystąpić przeciwko zbrodni, a oburzenie katolickiej ludności było jednomyślne i powszechne. Z szanujących się chrześcijańskich zakładów publicznych, że wymienię tylko kawiarnię teatralną Turlińskiego, restaurację Majewskiego, cukiernię Rehmana i Heindricha — zuikło ohydne pismo. Cierpliwość była wyczerpana. Zdawało się, że nastąpi potężna reakcja, która stłumi gniazdo żydowskiej zguilizny, a zbrodnia zostanie napiętnowana należycie i zasłużoną karę odniesie... Niestety nastało zamięszanie wyborcze, wśród którego żydostwo stało się przedmiotem umizgów i zabiegów walczących z sobą stronnictw i naturalnie, z pomiędzy licznych zalotników, wybierało zawsze tych, których wybór stawał się dla kraju plagą, nieszczęściem lub hańbą! Z tego przymierza żydów z wyklętym kapłanem, hypnotyzującym tłumy chłopów i z coraz liczniejszą armją przewrotu, gromadzącą się pod czerwonym sztandarem, wynikł szalony teroryzm opinji, wśród którego Wolf Feldman mógł odprawiać orgje tryumfu.

W takich warunkach jak grom z jasnego nieba na chrześcijańską ludność spadł wyrok uwalniający bluźnierców! Żydzi poczuli się teraz naturalnie upoważnieni do bezkarnego urągania naszej wierze i naszym świętościom! Czynili to też z rozpasanem zezwierzęceniem. Artykuły puszczone w świat przez Wolfa Feldmanna zrobiły swoje; znalazły takich, którzy oburzającą moralną feldmanowską inicjatywę poczęli w ohydny czyn wprowadzać. Bezeceństwa wyprawiane w żydowskim szynku przez służącego hotelu (który choć chce być uważany za pierwszy w mieście nie wstydzi się mieć żydowskiej służby) a w kilka dni potem plugawy czyn subjektów Eilego w kościele św. Krzyża, to żniwo świetnych powodzeń *Dziennika krakowskiego.* Ponieważ te obie sprawy nie idą przed sąd przysięgłych, są wszelkie dane, że surowa kara spotka tych wstrętnych wykonawców nikczemnego podżegania. Kiedy jednak i jak ukarany będzie ten, który dał pierwszy hasło do bezczeszczenia w naszem mieście wszystkiego co jest katolickiem i ktory jest moralnym sprawcą tego rodzaju zbrodni, — na jakie nieraz jeszcze narażeni będziemy, jeśli znosić zechcemy dalej przyjmować do chrzescijańskich hoteli służbę żydowską, jeżeli kupowanie będziemy w sklepach, w których tacy subjekci służą i jeżeli dalej tolerować będziemy opluwanie naszej wiary przez żydowski dziennik....

* * *

Wolff Feldman błogosławić musi dzień, w którym przyszła mu myśl wybrać sobie za źródło operacyj żydowsko-dziennikarskich miasto Kraków. Wynik kilku ostatnich procesów lwowskich musiał mu przedstawić w całej grozie niebezpieczeństwo, na jakieby się naraził, redagując swoje ohydne piśmidło w stolicy kraju. *Il y a des juges a Léopol*: są sędziowie we Lwowie. Oto pewna i pocieszająca dla naszego społeczeństwa otucha. Pewien cyniczny kondotjer, któremu podobało się pióro zamienić na pałkę rozbójniczą, upstrzoną nędznym dowcipem mającym użycie w szynkowniach i w lupanarach, propagator koszonerji żydowsko-wiedeńskiej, spekulant na skandale i na skłonności starców i młokosów do rozpustnych rycin i wierszy uprawiał lata całe hauiebne rzemiosło. Naprzód w Wiedniu potem w Krakowie urągając ustawom, moralności i najprostszemu poczuciu tego co się godzi a co nie, a nawet tego, gdzie się kończy już niegodziwość a zaczyna pogardy godny brud i kał. Poprzednik mój na tem miejscu usiłował ukrócić owo indywidum; zawezwany przed sąd, kondotier ten oświadczył, iż rzuca się na ludzi bez powodu, dlatego tylko, że stoją na wybitnych lub głośnych stanowiskach, a więc, że tłum potrzebuje czytać o nich paszkwile. Sąd wysłuchawszy tej obrony, wydał wyrok uwalniający od kary. Od tej pory rozbój na równej drodze pod pozorem „humoru" doznał rozkwitu w całej pełni. Kraków okazał się za małym terenem; kondotier wybrał sobie Lwów za ofiarę.

We Lwowie znaleźli się jednak sędziowie, których zdaniem „humor" nie jest dostatecznym pozorem do uprawiania tak szpetnego rzemiosła. Kondotier skazany został na więzienie obostrzone postem — mniejsza o to za jakie poszczególne przestępstwo. Przy wymierzaniu kary, trybunał kierował się niezawodnie względem na całokształt tej jedynej w swoim rodzaju publicystycznej działalności. Surowy wyrok zapadł pomimo świetnej prawniczej obrony jednego z najwybitniejszych lwowskich obrońców karnych; prawdziwie złej sprawie wobec sprawiedliwego sądu niepomoże nawet genjalny obrońca! I dlatego lepiej jest, jeśli wybitny i dbały o swoją reputację adwokat nie podejmuje się sprawy, której obronić nie może...

Adwokat nie ma obowiązku przyjmować obrony w sprawie, która mu się niepodoba lub której ze swojem sumieniem pogodzić nie jest w stanie, o ile naturalnie obrona ta nie jest mu nakazana z urzędu. Ocenienie, której sprawy adwokatowi podjąć się godzi a której nie, przysługuje naturalnie w większej części wypadków tylko jemu samemu; ostatnią sprawę lwowską można ostatecznie zaliczyć do kategorji tych, w których rozstrzyga gust i drażliwość adwokata. Są wszelako sprawy, co do których nie może być żadnej wątpliwości. *Głos* wspominał już o tem, że kiedy krewni jednego z subjektów Eilego zgłosili się do głośnego i szanowanego w naszem mieście adwokata z prośbą o obronę, ten z oburzeniem wskazał im drzwi... Tak samo zrobiliby niezawodnie wszyscy chrześcijańscy adwokaci w Krakowie z jednym może powszechnie znanym wyjątkiem. Są przecież obrońcy żydzi, którym nikt za złe nie weźmie obrony swego współwyznawcy; krzywda więc oskarżonemu nie stanie się żadna. Do podobnych spraw, od których odwracali się adwokaci, należała sprawa Hendigerego naprzód, a potem sprawa bluźnierców z *Krakowskiego Dziennika.*

Piszę to wszystko wskutek listu, jaki otrzymałem od radcy dra Sumpera ze Lwowa, który uczuł się urażonym wzmianką, zawartą w naszej lwowskiej korespondencji. Wzmianka ta brzmiała: „Oskarżonego broni dr. S., znany już z obrony bluźnierców z żydowskiej szmaty". Słowa te uważa dr S. za „krzywdzące go w wysokim stopniu" i pisze: „Pojmuję, że wynik procesu karnego Józefa Górskiego i towarzyszy mógł Wam być nieprzyjemny (!), jednakowoż nie pojmuję, z jakiej racji jako adwokat, który uproszony dla obrony nic innego jak tylko obowiązek spełniłem, miałbym w sposób powyższy tak niegodny poważnego dziennika być traktowany"... „Wzywam Was uprzejmie, ażebyście raczyli w najbliższym numerze szacownego Waszego pisma umieścić odpowiednie przeproszenie, które mi się, jako radcy sądu kraj. i adwokatowi, tem bardziej należy, skoro absolutnie żadnego powodu do animozji Wam nie dałem i stoję zupełnie poza obrębem wszelakiej walki i polemiki dziennikarskiej w Krakowie". List powyższy dowodzi, że nie rozumiemy się zupełnie z doktorem Sumperem. To, czego dr Sumper nie pojmuje, ja nie podejmuję się mu wytłómaczyć. List powyższy wskazuje, że dr Sumper nie zdaje sobie sprawy z tego, że, jako katolikowi, nie wolno było mu dobrowolnie takiej podejmować się sprawy. A takie jest moje, a chyba nietylko moje, najgłębsze przekonanie.

Jakkolwiek dr Sumper, według relacji *Dziennika Krakowskiego*, w charakterze obrońcy oskarżonych o bluźnierstwo, obrażał w sali sądowej krakowskiej *Głos Narodu*, zarzucając mu „denuncja-

cje“, to jednak (ze względu na to, że poto wydawane jest nasze pismo, aby przed społeczeństwem zbrodnie i szkarady żydowskie wydobywać na wierzch i że nomenklaturę tego naszego celu pozostawiamy chętnie bez zastrzeżeń smakowi i taktowi dra Sumpera) nie mamy do niego „animozji“, — a co do mnie nie widzę powodu, dla któregobym nie miał oświadczyć, iż nasz korespondent najniezawodniej nie chciał obrażać dra Sumpera lecz że jedynie chciał go przestrzedz przed tem, iż w razie powtórzenia się jego nazwiska przy tego rodzaju procesach jak *Dziennika Krakowskiego* i *Humorysty*, poważna chrześcijańska opinja publiczna może mu jego prawniczą obojętność na społeczną stronę spraw, których się podejmuje bronić, wziąć za złe, jeśli tego nawet już nie uczyniła...

* * *

W Wiedniu wychodzi pismo wstrętnie żydowskie, p. t. *Die Zeit*: krakowski *Dżennyk* niejednokrotnie manifestował wspólność swoich społecznych idei z pismem, które żydowskim swoim charakterem, przewyższa, dość powiedzieć, samą światową żydówkę z Fichtegasse. Raz nawet odegrał *Dżennyk* małą komedję „z listem otwartym“, w którym wzywał swoich pejsatych przyjaciół i kolegów, aby zrozumieli lepiej polityczny geszeft i grzeczniej o Polakach pisali. Pejsacze wiedeńscy wzruszyli ramionami za obłudę *dieser polnischen Juden* i w dalszym ciągu wymyślali na nasze społeczeństwo!

Wymyślanie doszło do zenitu w numerze wydanym w dzień patrona Polski, św. Stanisława. W numerze tym zjawił się artykuł p, t. *Poeta zdrady*, zawierający stek najnikczemniejszych potwarzy na tego, który w uczuciu narodu jest polskiej idei uosobieniem. Można było przysiądz że autorem tego artykułu jest żyd. Z osłupieniem, z oburzeniem, z uczuciem wstrętu i pogardy, wyczytaliśmy pod tym artykułem podpis: „Lemberg, dr Iwan Franko“. Czyżby tak mógł pisać słowianin, choćby i socjalista, o największym słowiańskim poecie, któremu nawet najzajadlejsi w Słowiańszczyźnie wrogowie Polaków, Rosjanie, nie śmią odmówić pomnika. Nie! To nie podobna! Temu uwierzyć było trudno.

Przypadkiem jeden z moich kolegów, zbieracz portretów, był w posiadaniu fotografji dra Franko. W chwili, kiedy zdjęty oburzeniem, pokazywałem mu artykuł Franki, i chciałem chwycić za pióro, ażeby niem wypoliczkować zdrajcę Słowiańszczyzny, kolega mój z pogodnym uśmiechem, z wrodzoną mu flegmą, otworzył swój album i ze spokojem w milczeniu położył je przedemną. Parsknąłem śmiechem i odrzuciłem pióro. Ależ to nie jest Rusin, ależ to nie jest Słowianin! Nazwisko jego albo jest fałszywe, albo też nałożył mu je jakiś fatalny, skandaliczny przypadek. Matka-przyroda, ta która żyje tylko prawdą i nie oszukuje nigdy, wyryła mu na twarzy piętno jego pochodzenia i wypisała na czole, na oczach, nosie i ustach niezatarte słowo: „żyd“. Podła krew upomniała się o swoje prawa, popchnęła go w objęcia Singerów i Kannerów, kazała mu popełnić tę samą zbrodnię, jaką równocześnie z nim jego współplemieńcy popełniali w krakowskim Świętokrzyskim kościele! Ten żyd ruski ani krzty więcej nie wart, co te polskie żydy!

„Bastardem Słowiańszczyzny“ nazwał go *Dziennik Polski*. Słowo p a d l e c! wypisał mu młody poeta Ludwik Szczepański! Wszystko to było właściwe dopóty, dopóki się myślało, że to pisał znikczemniały Rusin. Ależ to pisał tylko żyd szubrawiec, udający Rusina! A do czegóż innego on byłby zdolny! Taki żyd przejmie się tylko jedną jedyną obelgą, kopnięciem fizycznem, które potem co napisał, słusznie i sprawiedliwie mu się należy.

* * *

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że pismo *Ruch Katolicki*, wychodzące we Lwowie, nie jest wydawane przez OO. Jezuitów. Cieszy nas to szczerze, bo sposób polemiki tego pisma z nami wistocie jest tego rodzaju, że z przykrością nie możemy go nazwać lojalnym i doprawdy gubimy się w myślach, jakim celom ukrytym czy jawnym służyć może. Polemika toczy się około ustępu „Uwag“, w którym wyraziłem przekonanie, że Najprzew. ks. Biskup krakowski zakaże katolikom czytania *Dziennika Krakowskiego*. „Ależ ci niby katolicy — pisze *Ruch* — co jeszcze czytują to piśmidło, a jest ich dzięki Bogu nie bardzo wieln, z pewnością zakazu tego nie usłuchają; ci zaś, co go nie czytają, zakazu takiego nie potrzebują. Niestety, jozefinizm i liberalizm tak władzę duchowną ścieśniły, że wobec najgorszych nawet wybryków czy prasy czy zgromadzeń pnblicznych, czy muzy podkasanej jest ona prawie bezbronną“.

Dotąd dobrze. Dajmy na to, że to jest przekonanie *Ruchu Katolickiego*. Moje przekonanie jest inne, to mianowicie, że nazajutrz po rozkazie biskupim żydowskie piśmidło bezzwłocznie zniknęłoby np. ze wszystkich chrześcijańskich lokalów publicznych, które są teraz rozsadnikiem tej trucizny, bo tak jak dziś rzeczy steją, choćby ich właściciele może inaczej pragnęli, ze względu na żydowską klientelę trzymać żydowskie pismo muszą. Wiemy z ust tychże właścicieli, że zakazu biskupiego wyczekują z upragnieniem, ponieważ po takim zakazie żaden żyd nie śmiałby się od katolika o to pismo upominać. Katecheci w szkołach mogliby poczynić co należy, aby zapobiedz propagandzie tego świstka między żeńską i męską młodzieżą uczącą się, w gimnazjum żeńskiem naprzykład, gdzie między przyszłemi emancypantkami *Dziennik* cieszy się popularnością.

Powtarzamy jednak, że dotąd była w *Ruchu* polemika. To co dalej następuje, jest czem innem. Oto pisze *Ruch Katolicki*, iż *Głos Narodu* „przywdział tanim kosztem strój gorliwca o cześć należną Kościołowi i wierze naszej... a domagając się od Bisku*pów* (?) rzeczy niewykonalnych, narażał ich wobec swoich czytelników na sarkanie, że Bisku*pi* (?) nic nie robią, względem żydów politykują i t. d.“ To jest najoczywistsza insynuacja i to w dodatku dość niegodziwa. A dalej jest jeszcze coś gorszego, bo kłamliwa potwarz: „Braku taktu względem władzy biskupiej *Głos Narodu* nie po raz pierwszy się dopuścił, by przypomnieć tylko pełną uniesień korespondencję z Makowa o owacjach, wyprawianych tam ks. Szpondrowi, już wówczas suspendowanemu (!), którą redakcja pozwoliła zamieścić bez dodania ze swojej strony choćby jednego tylko słówka“.

Korespondencja o owacjach dla ks. Szpondra pomieszczona była w dniu 20 lutego. Wówczas o ks. Szpondrze bardzo mało było wiadomo, prócz tego, że go parafjanie bardzo lubią, że chcą go mieć posłem, a ks. Biskup zamianował go wikarym gdzieindziej. Owacje były z powodu przeniesienia. W kołach bliskich redakcji *Czasu* opowiadano wprawdzie wtedy, że ks. Szponder jest „Stojałowszczykiem“, ale to źródło informacji było bardzo podejrzane, skoro i nas o sympatje dla Stojałowskiego stale posądza. Jednakowoż w porozumieniu z kilkoma życzliwymi mi duchownymi, którzy o ks. Szpondrze mało co więcej odemnie wiedzieli, umieściłem, drukując nadesłaną mi korespondencję w nrze 44 następujący przypisek Redakcji: (Korespondencję tę zaopatrzoną w liczne podpisy obywateli Makowa i okolicy umieszczamy, nadmieniając jednakowoż, że ks. Andrzej Szponder w pewnych kołach, zapewne fałszywie, uważany jest za kandydata popieranego przez ks. Stojałowskiego. To zapewne było powodem biskupiego zarządzenia, w którego krytykę wchodzić nam nie wypada. *Przyp. Red.*). O suspendowaniu księdza Szpondra redakcja nie wiedziała nic nawet w dniu 12 marca, w którym przypuszczaliśmy jeszcze, iż kandydatem Stojałowskiego na okręg wadowicki będzie przeciwko Szpondrowi chłop Jan Zając z Piotrowic. W wigilję wyborów, kiedy dowiedzieliśmy się, iż niestety ks. Szponder jest istotnie Stojałowczykiem i że został zasuspendowany, między kandydatami, których *Głos* zalecał, był tylko wymieniony kandydat komitetu Centralnego dr Mikołaj Klakurka, a o ks. Szpondrze pisaliśmy odtąd w bardzo ostrych wyrazach...

Gdzie prawda, a gdzie *Ruch katolicki?...*

Audax.

BIEDA.

(*Urywek z legendy dramatycznej w czterech aktach*)

przez

Kaz. Laskowskiego i Bol. Bolesławskiego.

Autorowie (p. Kazimierz Laskowski, powieściopisarz, wyborny znawca wioski i p. Bolesław Bolesławski, utalentowany artysta dramatyczny sceny warszawskiej), zaczerpnąwszy wątku ze znanej „klechdy“, dali jej podkład realny, nie zacierając mimo to poetycznego pierwiastku. Akcja żywa, język jędrny, barwny, z uwzględnieniem narzecza ludowego, postacie plastycznie uwypuklone, sytuacje pełne dramatycznego napięcia, w miarę potrzeby niewymuszony, szczery humor, nadewszystko zaś urok poetyczny i znajomość uczuć dusz prostaczych, sprawiają, że utwór ten efektownie uscenizowany, posiada po za świeżością pomysłu i wysoce zaciekawiającem przeprowadzeniem, istotną wartość literacką. „Bieda“ jest bezwątpienia na jałowej niwie swojskiego dramatu ludowego niepowszedniem zjawiskiem. Urywek, drukowany poniżej, przedstawia chwilę, w której biedny Janek, zaszedłszy z nędzy z prośbą do bogatego brata Marcina podczas wesela córki ostatniego, doznaje wzgardy i poniżenia wobec całej gromady. Marcin rzuca mu kość, jak psu. Zrozpaczony Janek, napoł obłąkany, idzie się topić. Zaniepokojona żona Ulina i córka Anka szukają go wszędy. Jankowi, zdecydowanemu na śmierć, pojawia się „jego żona.....“

AKT III.

SCENA IV.

(Scena przedstawia skraj olszowego lasu. W głębi sceny rzeka, na niej przerzucony mostek. Noc księżycowa, gwiaździsta, na wschodzie odbrzask świtu. Janek stoi na moście, wsparty o poręcz, z głową zwieszoną),

Janek (***mówi bez związku, urywane zdania, głosem pełnym bólu i rozpaczy***). A cóż ona nieboga?!... Dzieci?!... Może ludzie płac sierocy usłyszą?... (***Podnosi głowę, spogląda ku lasowi, potem ku niebu***). ...Drzewina przy drzewinie rośnie... liść przy liściu sumi... gwiazdy świecą społem na jednem niebie... (*z boleścią*). A mnie ciasno! duszno! mnie jednemu! (*ironicznie*). Oj, ludzie!... ludzie... (*po chwili*). Życie... męka! (*żałośnie*). Biedna Ulka... dzieci... (*z rozpaczą*). O, zagrzebać to nieszczęście razem z sobą!... (*łagodnie*). Zmarłemu darują... zapomną... Marcin zmięknie... (*boleśnie*). Duszę mu dam! duszę! niech się nad niemi zlituje!... (*po chwili zamyślając się*)... Grzech! (*wybiega na środek sceny, przyklęka i uderza kilkakrotnie czołem o ziemię*). Boże miłosierny! Boże wszechwiedzący! Grzechów odpuszczenie, duszy odkupienie... (*po chwili*). Nie mogę! nie mogę! choćbym chciał! nie mogę! Cóż ja im zaniosę? (*z boleścią*) ten wstyd? tę wzgardę ludzką? Tym żalem ich nakarmię? łzami napoję?! (*uderza się w piersi i natrafia na kość, włożoną za pazuchę. Wyjmuje kość i mówi z szyderczym uśmiechem*). To im zaniosę! (*wpadając w półobłąkanie*). Marcin! Marcin!... Jus mi nic nie zrobis... (*strasznym głosem*). Chciałeś bracie mej zguby... będzies ją miał!...

(*Zrywa się. — „Bieda“ stojąca za jego plecami uderza go w ramię*).

SCENA VII.

Bieda (*postać kobieca według opisu legendy*). Stój! Daj!... daj!...

Janek (*cofając się przerażony*). Ktoś ty?

Bieda. Bieda.

Janek. Bieda?...

Bieda. „Twoja“ bieda...

Janek. Bieda... bieda?.... (*po chwili*). To ty mnie ścigas? ty gnębis?... ty... prześladujes? (*cofa się coraz dalej*).

Bieda (*idąc ku niemu*). Ja! (*wyciąga chude ręce do kości*). Daj...

Janek (*ciągle przerażony*). Toś ty mnie aż tu przywiodła? Z wszystkiego odarła? Toć ja jus nic nie mam!... Cegoś ty chces jesce?...

Bieda. Kość... Daj...

Janek. Kość?... Toś ty bieda? (*z bolesnym wyrzutem*). Cóż ja... ja ci zawinił... żeś się mnie jednego w całej wsi cepiła? mej chudoby? mej krwi serdecnej? że przez ciebie śmierci zapragnąłem?... Toś ty „bieda“ (*załamując ręce*). I dla cegóż żeś ty mnie jednego obsiadła?...

Bieda. Boś ty dobry. Daj!

Janek (*ze zdumieniem*). Dobry?... dobry?... Dać! To tak? (*po chwili zastanowienia*). Dobry? Tom przez to zawinił? przez toś mnie umiłowała... (*gwałtownie zamierzając się kością, rzuca się na „Biedę“*). O! albo twoja albo moja śmierć teraz...

Bieda (*spokojnie, nie ruszając się z miejsca*). Stój! Mnie złość ludzka nie zabija, tylko rodzi.

Janek (*opuszczając ręce zdumiony*). Złość cię rodzi?... Z „dobrych“ żyjes? (*po chwili*). Toś ty wieczna!

Bieda. Tak. Wieczna (*wyciąga ręce*). Daj!

Janek (*z rozpaczą*). To ty mnie jus nikiej nie opuscis, zmoro wiecysta?! Choćbym się drugi raz na świat rodził! choćbym... choćbym... (*po namyśle*) złym ostał?! Jus ci się nie opędzę?! Więc jus nie ma na cię nijakiej siły?! (*spogląda w niebo*).

Bieda (*natarczywie*). Daj!... daj!... daj!

Janek (*rozpaczliwie rzuca kość*), Mas!.. („*Bieda*“ *rzuca się na kość*). Mas! nasyć się, jakeś się moją niedolą syciła! Nie ma na cię siły... Wszędy ścigać mnie będzies! (*ukazując ręką na rzekę*). Nawet tam! Boże bądź miłościw! (*zamierza biedz w stronę rzeki*). Ja przepadnę, ale i ty... (*tymczasem „Bieda“ ogryzując kość, wciska się głową w wnętrze piszczela. Janek dostrzegłszy, zdumiewa się*). A to co? W kość włazi? cy mi się w ocach mieni? (*urywanym głosem*) Ale nie! właz... w środek kości właz! już jej tylko koniusek widać... (*ciszej napół z radością*) zeby tak... Kość ma tylko z jednej strony wylot... (*chwyta się za szyję*). Tchu! tchu! (*Biegnie, porywa kość i zatyka wylot ręką*). Mam! (*z tryumfem*). Zebym szczezł, to nie puscę... Wlazłaś? Pockaj! jus mi się nie wyrwies! (*błagalnie*). Boże litościwy! dopomóż-ze mi... (*przyklęka i przygniata kość kolanami*), żeby tylko czem zagwozdzić (*ogląda się, bierze kawałek cienkiej gałęzi*). Kołkiem!... cekoj! (*zatyka i powstaje, mówiąc z odgróżką*). Teraz jesteś w chłopskiej garści! Jus mi się nie wyrwies! nie uprosis! (*przybijając kołek*). Za moje łzy... za moje dzieci... (*coraz szybciej*) za poniewierkę... za wstyd... za wzgardę ludzką... (*coraz mściwiej*) za te noce nieprzespane... za głód! Pomscę się teraz (*namyślając się*). A jak? Wpędzałaś ty ludzi w zimne mogiły; na trzy łokcie głębiny cię zakopę! Albo nie... Miałem ja się topić... twoja śmierć na dnie!

(*rzuca kość z „Biedą“ do rzeki*).

Aha! (*oddycha ciężko. Nagle twarz mu się rozjaśnia, wzmocnione słońce wschodzi, odzywa się ćwierkanie ptasząt, rechotanie żab*).

Co się ze mną dzieje! Boże! Boże! Tak mi lekko, raźnie! Jakby mi kto duszę odmienił (*wybiega ku środkowi sceny*). Boże! Boże! (*oddycha, rozglądając się w okół roziskrzonem, wesołem okiem*). Jakby mi okrutny ciężar spadł z serca!

(*Z oddali słychać nawoływanie*): Tatulu! Tatulu! Janku!

Janek (podnosząc wzrok w niebo w rozkrzyżowanemi rękoma). Słonko moje! Ziemia moja! Dzieci! Wrócę do was, wrócę! (*Chce biedz. Z lasu wybiegają doń żona Ulina, córka Anka z okrzykiem*):

Ulina. Janku!

Anka. Tatusiu!

Janek (rzuca im się w objęcia, po chwili mówi radośnie zdyszanym głosem)

...Jus po biedzie!!!

Cyklista w Japonii.

Welocyped z trudnością będzie mógł rozpowszechnić sie na dalekim wschodzie. Ludność państwa Niebieskiego zgotowała niezbyt przychylne przyjęcie dwom młodym amerykanom, którzy na „koniach żelaznych“ puścili się przez terytorjum Chin. Najuczeńsi mandaryni nie wahali się uznać roweru za wynalazek djabelski, a nawet japończycy, zawsze skorzy do przyswajania sobie zdobyczy cywilizacji europejskiej, nie okazywali tym razem entuzjazmu dla nowego sposobu lokomocji. Poddani mikada szczęśliwi są, iż mogą od nas zapożyczać armaty, torpile, bomby dynamitowe, karabiny szybkostrzelne i mundury wojskowe, wreszcie czarne kapelusze, oraz przyswajać sobie instytucje europejskie, ale wobec welocypedu objawiają pewien wsręt i niepokój. Ten wstręt i niepokój łatwo wytłómaczyć. Welocyped oddaje usługi tylko narodom czynnym i pracowitym, jak n. p. Francuzi, lub mającym upodobania w ćwiczeniach cielesnych, jak Anglosaksoni, nie ma za to żadnego powabu dla Turka, lubiącego kontemplację, ani dla narodów dalekiego Wschodu, które uważają pracę za smutną konieczność, a do przyjemnych rozrywek nie zaliczą prawdopodobnie nigdy ćwiczeń fizycznych. W swej wycieczce na rowerze do państwa wschodzącego słońca p. Andrew Macphail we wszystkich klasach społeczeństwa spotykał się ze zdaniem Li-Hung-Czanga, który je wyłożył dwom młodym cyklistom amerykańskim, przybyłym umyślnie do Thien-Tsinu, by go zobaczyć. Wice król nie mógł pojąć, dla czego człowiek, mający pieniądze w kieszeni, woli obracać nogami koło maszyny, zamiast kazać się przenieść w palankinie.

P. Macphail nie uląkł się przesądów, rozpowszechnionych pomiędzy narodami dalekiego Wschodu, dla których bezwładność lenistwa jest ostatnim stopniem szczęśliwości ziemskiej. Podróżnik ten i zarazem współpracowik pisma amerykańskiego *Quiting*, starał się nawet przekonać japończyków do dobrodziestw sportu kołowego. Chcąc podróżować na rowerze przez państwo mikada, należy przedewszystkiem zaopatrzyć się w pasport. Ze wszystkich wynalazków i cudów cywilizacji europejskiej, pasport najpięknjej przyjął się w państwie wschodzącego słońca.

„Jeżeli chcecie zwiedzać Japonią — pisze p. Macphail — miejcie pasport w porządku. Jes to dokument okazałego formatu, na mocy którego władza pod warunkiem, iż masz czyste zamiary, pozwala objeżdżać kraj, a cesarz ze swej strony przyrzeka wam opiekę nad osobą i imieniem. Jeżeli nie jesteś uzbrojony w taki dokument, niezliczoną ilość razy wizowany i lokalizowany przez rozmaite władze kompetentne, nie pozostaje ci nic innego, chyba uciekać co prędzej do gościnnejszego kraju. Wszystkie drzwi zamkną się przed tobą. Nie będzie ci wolno nawet kupić biletu kolejowego, a jeżeli zażądasz noclegu w oberży, odmówią ci na pewno.“ Szczęściem dla siebie podróżnik miał pasport formalny, lecz zanim zaawanturował się w drogę do Tokio do Kioto, chciał dla większej pewności pokazać swój dokument urzędnikowi państwowemu.

„Cudzoziemcowi przybywającemu do Japonii — pisze współpracownik *Quiting* — bardzo trudno zoryentować się wobec dwóch osób, ubrane w mundury europejskie, całe błyszczące od złotych ozdób, kto tu jest naczelnikiem stacji kolejowej, a kto dygnitarzem dworskim. Okazałem pasport urzędnikowi wyższej policji, który rozejrzał się w nim uważnie, następnie wyjął karnet i podał mi kartkę jedwabną, którą ja w prostocie ducha wziąłem za pozwolenie na jeżdżenie rowerem po całem terytorjum państwa Wschodzącego Słońca.“ Dwie drogj łączące stolicę Japonii Tokio z dawną stolicą Kioto. Pierwsza z nich, zwana Nakasendo, przecina łańcuch gór i z tego powodu dość niewygodna dla cyklisty. Druga, mniej malownicza, prowadzi przez równiny nadmorskie; wydaje się nieco monotonną, alo za to jest wybornie utrzymana i obsadzona odwiecznemi drzewami.

Autor artykułu wyżej wzmiankowanego może sobie powinszować, iż wybrał najleprzy sposób lokomocji. Znalazłszy się na doskonałej drodze i nie doznając większego zmęczenia, niż gdyby jechał w New-Yorku do Waszyngtonu, zwiedził okolice, do których nie zajrzała jeszcze cywilizacja europejska, i przez czas pewien miał sposobność żyć, jak prawdziwy japończyk.

Podróżnik amerykański przyzwyczaił się do porządków oberż japońskich w większych i mniejszych miastach, gdzie spekulanci angielscy nie zdążyli jeszcze zaprowadzić międzynarodowych karawanserajów na wzór wielkich hotelów w Tokio i Jokohamie. Z początku przybysz ma pewne wątpliwości, kładąc sie spać w pokoju, w którym nie ma wcale mebli. Często starano się tłomaczyć, dla czego poddani państwa Wschodzącego Słońca są jedynym narodem zadowolonym ze swego losu. Zdaniem naszem, szczęście to zawdzięczają swej filozofji praktycznej. Mają oni talent doprowadzania do ostatnich granic sztuki upraszczania wymagań życia. Nie znają łóżek, stołów, krzeseł ani foteli. Mata i jedna lub więcej poduszek stanowi całe ich umeblowanie. Na macie jedzą, śpią, a poduszki służą im za siedzenie w dzień, a pod głowy w nocy. Tylko elegantki śpią z głową wspartą na klocu drzewa, formy zaokrąglonej, posiadającem wgłębienie na szyje. Dzięki temu instrumentowi tortur, piękne japonki są w stanie całemi tygodniami utrzymywać w całosci swe wspaniałe koafiury, nasycone oliwą z kamelji, płynem, który poetyczną nazwą dogadza imaginacji, lecz wydaje woń dość nieprzyjemną. Piece i kominki, z wyjątkiem domów budowlanych, budowanych przez cudzoziemców, posiadających prawo czasowego przemieszkiwania w stolicach i portach, otwartych dla handlu europejskiego, nie zyskały sobie jeszcze obywatelstwa w Japonji. Cyklista amerykański, zatrzymawszy się w oberży na wsi, gdzie miał spędzić pierwszą noc, ujrzał wchodzącego do swego pokoju służącego, zgiętego we dwoje, w postawie pełnej szacunku, niosącego wazę bronzową, napełnioną rozżarzonemi węglami. Wtedy poznał dopiero, iż znajduje się w kraju, gdzie widelce pałeczka drewniana, a serwetą kwadratowy kawałek papieru. Zapragnął wykąpać się, by trochę ochłonąć z wrażeń cywilizacji wschodniej. Przy tej okazji mógł sprawdzić, jak dalece przyzwyczajenia ciała ludzkiego są różne u różnych narodów na kuli ziemskiej. Każdy poddany mikada, bez względu na płeć nie zanurzyłby się nigdy w wodzie, posiadającej mniej jak 46 do 50 stopni, tymczasem europejczyk, odważając się na kąpiel japońską, stworzyłby sobie męczarnie, jakie Piotr Okrutny zadawał swoim ofiarom. Podczas swej wycieczki cyklista amerykański wtajemniczył się w wszystkie piękności kuchni japońskiej. Państwo japońskie jest rajem dla wegetarjanów, zwłaszcza dla frakcji umiarkowanej, godzącej się na potrawy z ryb.

P. Macphail nie zachował miłych wspomnień o posiłkach, które mu podawano w hotelach Shizonoki i Noumandrace. Zupa z ryb i ryżu, węgorze owinięte wkoło drewnianych patyczków, łosoś solony, porosty morkie gotówane, bób smażony w cukrze są godne stołu europejskiego. Podróżny amerykański żałuje, iż nie mógł dostać przepisu na wyborne małe ciastka, które wydawały zapach esencji terpentynowej.

Współpracownik *Quitingu* nie narzeka na zachowanie się ludności. Japończycy nie są wprawdzie w przededniu zostania zagorzałymi cyklistami, lecz nie objawiają nieubłaganej nienawiści do ludzi i rzeczy z zachodu.

„W czasie podróży — pisze p. Macphail — robotnicy pracujący w pobliżu, rzucali robotę i opowiadali sobie o widowisku, jakie mieli przed oczyma. Niektórzy zdradzali bojaźń, ale inni, i tych było więcej, puszczali wodze wesołości i wybuchali co chwila śmiechem.

„Po wsiach grupy małych mężczyzn, o twarzach ciemnych, i małych kobiet, których czarne włosy, sztucznie spiętrzone, podnosiły delikatność rysów i płci odcienia kości słoniowej, ustawiały się wzdłuż drogi, pozdrawiając mnie głosami i gestami, którę nie miały nic nieprzyjemnego“.

Podróż na rowerze stałaby się jednostajną, gdyby od czasu do czasu nie przerywał jej jakiś mały wypadek.

„O sto sześćdziesiąt kilometrów od Tokio — pisze dalej p. Macphail — przejeżdżając przez drogę dość urwistą, popsuło mi się koło i rower stanął. Na szczęście w pobliżu znajdowała się wieś, do której dowlokłem rower. Mieszkańcy niebawem zgromadzili się wokoło i naradzali. Wreszcie jeden z najzdolniejszych rzemieślników wziął rower i po pewnym czasie zwrócił mi go w stanie zupełnie zdatnym do użytku.

Pokazuje się z tego, iż cyklista europejski może bezpiecznie podróżować po Japonii, gdyż znajdzie tam nietylko wybornie utrzymane drogi, ale nawet w najustronniejszej wiosce mechanika, który potrafi dokonać najniezbędniejszych przy rowerze reperacyj.

Konkursy Akadedmji Umiejętności.

Akademia Umiejętności w Krakowie, ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum im. ś. p. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 złr.

Kandydatem może być według woli ś. p. Zenona Pileckiego tylko rodowity Polak, katolik obrządku rzymskiego lub grecko unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora, lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata, i pragnie udać sie za granicę celem dopełnienia studjów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien władać biegle językiem ojczystym i ma we własnym interesie postarać się o wszelkie dowody, świadczące nietylko o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o jego moralności i poczuciu narodowem. Pomiędzy kandydatami, zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendjum, pierwszeństwo dane będzie kandydatowi, pochodzącemu z prowincji zostających pod panowaniem rosyjskiem.

Tym razem o stypendjum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się rzeczom polskim, a mianowicie historji polskiej w najrozleglejszem znaczeniu, historji prawa polskiego, literatury polskiej, lub nauce języka polskiego.

Podania wnosić należy do Akademji Umiejętności w Krakowie po dzień 20 czerwca 1897 r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych ma prawo ubiegać się o powyższe stypendjum.

2) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypedjnm powyższe wypłaci kasa Akademji Umiejętności w dwóch rownych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 października r. 1897; drngą zaś dnia 1 kwietnia 1898 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

W Krakowie, dnia 12 maja 1897 r.

Za sekretarza jeneralnego:
F. Kreutz.

Akademja Umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum im. Śniadeckich z fundacji ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5000 franków.

Celem powyższego stypendjnm jest dopełnienie studjów naukowych za granicą; według słów fundatora „z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, na ten raz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi mogących wpływać samodzielnie na postęp umiejętności“.

Kandydat, mogący otrzymać to stypendjum, jeśli nie jest przy jakimbolwiek krajowym lnb zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim.

Tym razem o stypendjum powyższe mogą ubiegać się kandydaci, bez względu na kierunek studjów.

Podania wnosić należy do Akademji Umiejętności w Krakowie po dzień 20 czerwca 1897 r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych może ubiegać się o powyższe stypendjum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać co dotychczas wykładał i ilu miał słuchaczy.

2) Prace naukowe drukiem ogłoszone albo też i rękopiśmienne.

3) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendjum powyższe wypłaci kasa Akademji Umiejętności w dwóch rownych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 października 1897 r., drugą zaś dnia 1 kwietnia 1898 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

W Krakowie, dnia 12 maja 1897 r.

Za sekretarza jeneralnego:
F. Kreutz.

KRONIKA.

Kraków dnia 16 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela, Jana Nepomucena i Ubalda; jutro Paschalisa, wyznawcy i Restytuty panny, męczennicy.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja do 1 czerwca istnieje czas ochronny na wszelką zwierzynę i ptactwo wogólności.

Kalendarz rybacki. W miesiącu maju łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, i szczupaka, a także raka (samca).

Ochraniać należy: lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza i jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 53, zachód przypada o godzinie 7 minut 19, długość dnia godzin 15 minut 26

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dziś o godzinie 2 minut 54 po południu.

Teatr letni w Parku krakowskim.

W niedzielę, 16 b. m.: „Sprzedana narzeczona“, opera Fryderyka Smetany (po raz trzeci).

Najbliższą nowością będzie melodramat Pawła Kośmińskiego „Tajemnice Warszawy“, ilustrowany muzyką Sonenfelda.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pan namiestnik ks. Sanguszko wczoraj rano pospiesznym pociągiem przybył tutaj ze Lwowa.

* **Audjencje.** Pan namiestnik ks. Sanguszko udzielać będzie w Pałacu Spiskim na I-szem piętrze dziś dnia 16 b. m., o godz. 12 w południe, audjencyj dla wszystkich.

* **Nabożeństwo żałobne** za dusze zmarłych urzędników Magistratu odbędzie się dnia 20 maja b. r. tj. we czwartek o godzinie 8 rano w kaplicy cmentarza krakowskiego.

* **Uroczyste posiedzenie** Akademji Umiejętności odbyło się wczoraj w sobotę, o godz. 12 w południe, w obecności reprezentanta protektora Akademji, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, JE. Juljana Duna-

ewskiego, księcia-biskupa Puzyny, JE. księcia Namiestnika Sanguszki, Marszałka hr. Badeniego, przedstawicieli władz tutejszych i grona zaproszonych pań i panów. JE. Dunajewski poświęcił serdeczne słowa pamięci zmarłego protektora Akademji, arcyksięcia Karola Ludwika. Po przemówieniu prezesa Akademji, hr. St. Tarnowskiego, odczytał w zastępstwie jeneralnego sekretarza, prof. Smolki, rektor Kreutz roczne sprawozdanie z czynności Akademji. Następnie wygłosił prof. Uniwersytetu lwowskiego, dr Oswald Balzer piękny i gruntowny odczyt na temat: „Sprawa następstwa po Kazimierzu Wielkim".

Nagrody im. Barczewskiego przyznano: za pracę historyczną p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu, za badania nad dziejami Ukrainy, a w szczególności za tom XI opisu „Polski w XVI wieku". Nagrodę za dzieło malarskie otrzymał obraz „Pastuchy w polu w czasie burzy" Józefa Chełmońskiego.

* **Wielki festyn** dla dzieci odbędzie się w parku dra Jordana w dniu 2 czerwca b. r. Komitet stara się o urozmaicenie programu zabaw dziecinnych. Dochód przeznaczony na czytelnie polskie na Śląsku w Białej, Bukowinie i t. d.

* **Festyn na budowę szkoły polskiej** w Białej odbędzie się 20 czerwca, w razie niepogody 27 tegoż miesiąca.

* **Odłożenie festynu**. Zapowiedziany w Parku krakowskim na niedzielę dnia 16 b. m. festyn na dochód „Harmonji" odkłada się z powodu wątpliwej pogody na niedzielę dnia 23 b, w. Komitet dziękując firmom krakowskim, które tak chętnie i licznie nadsyłają fanty, donosi, że i nadal aż do dnia festynu pod tym samym adresem (apteka Wnego Hellera, ul. Grodzka) przyjmowane będą. Poczytuje sobie również za miły obowiązek podziękować wszystkim paniom, które już współudział przyjęły. Za komitet: *Hugo Flechner*, *Niedźwiedzki*.

Poważne grono osób, zajmujących się od lat kilku urządzaniem festynów na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie, urządza i w tym roku festyn w parku dra Jordana dnia 7 czerwca br. Serdeczne dotychczasowe popieranie wszelkich usiłowań, zmierzających do ustalenia bytu gimnazjum polskiemu w Cieszynie przez mieszkańców miasta Krakowa daje nam pełną rękojmię, że starania komitetu urządzającego festyn w dniu 7 czerwca br. i w tym roku równie pomyślnym wynikiem, jak w latach minionych, uwieńczone zostaną.

Teatr letni. Stanowczo towarzystwo im. Moniuszki, goszczące w teatrze letnim w Parku Krakowskim, zyskało przebojem sympatję publiczności krakowskiej. Dowodem wieczór wczorajszy. Deszcz lał jak z cebra, droga do Parku przy wale kolejowym przedstawiała widok iście Czarnego morza, w teatrze miejskim, droga dla krakowian (czytaj: po podwójnych cenach) lwowska operetka dawała „Czarodzieja z nad Nilu", pomimo tego wszystkiego letni teatrzyk był pełen. Gwarno i ochoczo w nim było. Świetnie usposobieni soliści, już bez tej tremy, co zwykle towarzyszy inauguracyjnym przedstawieniom, interpretowali swoje partje *con amore*. Huk oklasków rozlegał się też co chwila. Pani Karska i p. Orzelski byli naturalnie bohaterami wieczoru. Bez przesady rzec możemy, że p. Orzelski nie ma dziś rywala wśród młodych zastępów śpiewaczych. Głos jego tenorowy dominuje bezpodzielnie. Pani Karska nie ma współzawodniczki w kilkoletniej historji teatru letniego. Są to siły wyrastające ponad poziom trup prowincjonalnych, nawet tak dobrych jak p. Reckiego.

„Sprzedana narzeczona" szła wczoraj bez skazy, melodyjna muzyka czarowała liczną i doborową publiczność. Chóry spisywały się dzielnie, a pomysłowe [illegible]e układu p. Podgórskiej, wykonane z wdziękiem [illegible]z panie: Czystogórską, Nieponównę, Świerszczew[illegible] i aranżerkę, wzbudzały entuzjazm. Humor z humorem reprezentowali pp. Marecki jako Kecel, Czystogórski jako Tomek-jąkała i Kiciński jako dyrektor cyrku wędrownego. W akcie III-cim pełną powabu Esmeraldą była panna Fertner. Urodą i gracją magnetyzowała widzów p. Czystogórska.

* Dziś po raz trzeci „Sprzedana narzeczona". Teatr został specjalnie opatrzony na wypadek niepogody.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 14 czerwca b. r. o godzinie 10 przed południem w sali Tow. wzaj. ubezpieczeń. Porządek dzienny zawiera: 1) odczytanie protokółu z ostatniego zwyczajnego walnego zgromadzenia. Przyjęcie sprawozdania kasowego za rok 1896, ewentualne udzielenie absolutorjum. 3) Załatwienie przez wydział przedłożonego budżetu na rok 1887. 4) Załatwienie wniosków Członków wydziału. 5) Załatwienie ewentualnych wniosków stawianych przez Członków.

Nazajutrz o tymże czasie odbędzie się walne zgromadzenie Członków galicyjskiego Klubu jazdy panów, z tym samym porządkiem.

* **Ze sportu**. W dniu 7 b. m. zamknięto mianowania do nagrody „Wielkie krakowskie wiosenne steeple-chase" (5000 koron), która się rozegra w d. 13 czerwca br. na torze krakowskim. Biegać będą 4-letnie i starsze konie wszystkich krajów. Na 23 podpisów zgłoszonych są trzy konie należące do właścicieli polskich, mianowicie: 5 letnia kasztanowata klacz „Angora" nadporucznika Stanisława J. Bzowskiego, 5-letnia kaszt. kl. „La Bonle d'Or" własność hr. Władysława Morstina i kaszt. kl. „Gretchen" własność p. Władysława Schindlera.

Do „Nagrody Dyrektorjum" 12.000 koron dla 2 letnich ogierów i klaczy wszystkich krajów bieg IV w dniu 12 czerwca b. r. zgłoszono 8 przepadków, tak że zostało jeszcze do biegu tego 26 koni zapisanych.

Mianowania Galicyjskiego klubu jazdy panów, do sześciu biegów w dniu 14 czerwca b. r. odbędą się dnia 21 b. m. Program biegów jest następujący: I. „Bieg otwarcia" jazda panów, nagroda 1000 koron, meta 2000 m. dla 3-letnich i starszych koni półkrwi, wychowanych w Galicji albo Bukowinie. II. „Nagroda totalizatora" bieg z płotami, jazda panów, nagroda honorowa, ofiarowana przez porucznika p. J. K. Fibicha i 1000 koron ofiarowane przez galicyjski Klub jazdy panów dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu z płotami o wartości 2000 kor. nie wygrały. III. „Oficerskie Steeple-chase" nagroda honorowa, ofiarowana przez 12 pułk dragonów i 1200 koron ofiarowane przez gal. Klub jazdy panów dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1896 i 1897 na publicznym torze żadnego biegu z płotami i przeszkodami o wartości 2000 kor. nie wygrały, będących *bona fide* w posiadaniu i dosiadanych przez oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników. Meta 4800 m. IV. „Nagroda trybun" bieg z płotami, jazda panów, nagroda honorowa ofiarowana przez członków wydziału i 1000 koron ofiarowane przez gal. Klub jazdy panów dla 4 letnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem koni francuskich. Meta 2800 m. V. „Wiosenne Steeple-chase" jazda panów, nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Adama Tarnowskiego i 1000 kor. ofiarowane przez gal. Klub jazdy panów dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1896 i 1897 nie wygrały jeszcze żadnego biegu (Steeple-chase) o wartości 2000 koron. Meta 4000 m. VI. „Steeple-chase koni wierzchowych" jazda panów, nagroda honorowa ofiarowana przez panie galicyjskie i 1000 koron ofiarowanych przez gal. Klub jazdy panów dla 4-letnich i starszych koni galicyjskich półkrwi. Meta 3200 m.

* **Otwarcie szkoły** prania i prasowania na Kazimierzu poprzedziło nabożeństwo w miejscowym kościółku, które odprawił ks. Głowacki, członek zgromadzenia kanoników Lateraneńskich. Na nabożeństwie jak i otwarciu tej pożytecznej dla miasta szkoły, oprócz głównej opiekunki zakładu, pani delegatowej Laskowskiej, obecnymi byli prezydent miasta p. Friedlein i p. Gettlich, dyrektor szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki. Na początek zapisało się 10 uczennic, które zajęły miejsca przy baljach obok kobiet i dziewcząt stale pracujących w tym zakładzie, których liczba przenosi 50. Widzieliśmy cały zakład w pełnym ruchu, a więc widzieliśmy robotnice przy praniu, suszeniu, maglowaniu i prasowaniu, podług najlepszych systemów i przy pomocy najlepszych narzędzi. Prezentowane koszule męzkie posiadają pozory zupełnie nowej bielizny, wyszłej dopiero ze szwalni. Napływ interesantów dających do prania bieliznę, jak się dowiadujemy, z każdym dniem rośnie, tak że zarząd pralni celem udogodnienia, zamierza w mieście urządzić filję dla przyjmowania bielizny do prania. Frekwencja uczennic tego zakładu będzie się zmieniać co 15 dni.

* **Przedstawienia pasyjne** rozpoczęte we czwartek w sali Saskiej, dane będą jeszcze dziś w niedzielę po południu i wieczorem. Przedstawienia te niewątpliwie interesujące i czyniące silne wrażenie dokładnem wyobrażeniem Męki Chrystusa, godne są widzenia, zwłaszcza kto podobnych, na nieporównanie tylko większą skalę urządzanych, oglądać nie miał sposobności. Zwłaszcza dla dzieci, w czasie kiedy się uczą historji świętej, przedstawienia te mogą być bardzo korzystne, jako zobrazowanie Męki Chrystusowej.

Rozprawa sądowa głośnej sprawy defraudacji kasy miejskiej Aleksandra Kłosowskiego, przed trybunałem sędziów przysięgłych, odbędzie się w dniu 18 czerwca b. r.

* **Wydział krajowy protektorem żydów.** W krakowskim sądzie cywilnym sądzoną była w piątek sprawa krajowych magazynów zbożowych, jak wiadomo pozostających pod egidą Wydziału krajowego. W sprawie tej jako zastępca prawny Magazynów stawał... dr Adolf Gross. (!!!)

Wybieranie listów ze skrzynek. Wskutek zmian w rozkładzie jazdy pociągów, zmieniła c. k. krajowa dyrekcya poczt i telegrafów z dniem 1-go maja czas wybierania listów ze skrzynek pocztowych w Krakowie, a mianowicie wybiera się obecnie o godzinie 3 min. 45, g. 9 m. 30, g. 12 m. 45 przed południem i o g. 3, g. 4 m. 45, g. 6 i g. 7 m. 30 po południu. Służące do oznaczenia tychże godzin nowe tabliczki, zamówione zostały zaraz po tej uskutecznionej zmianie w ekonomacie krajowej dyrekcyi poczt, takowe jednak dotąd nie nadeszły.

* **Hr. Ledebur**, minister rolnictwa zapowiedział swój przyjazd na wystawę, którą urządza „Towarzystwo Hodowców czerwonego bydła" w pierwszych dniach czerwca b. r. równocześnie z wyścigami. Wystawa odbędzie się w Parku krakowskim i obejmować będzie wyłącznie polskie bydło krajowego typu; wobec zgłoszenia już przeszło 220 sztuk nie można wątpić o jej powodzeniu; szczególniej pocieszającym objawem jest liczny udział włościańskich hodowców, którzy wystawią blisko 100 sztuk. Udział ten korzystnie świadczy o powodzeniu dotychczasowej pracy stowarzyszenia na tem polu. Dowodem powszechnego zainteresowania się tą sprawą jest także zapowiedziany przyjazd zagranicznych specjalistów jak prof: Holdefleissa, dra Hercmanowskiego, prof. Schupplego, którzy należą do grona sędziów wraz z prof. Adametzem, posłem Karolem Czeczem, prof. Lubomęskim, hr. Andrzejem Potockim, radcą Struszkiewiczem i wielu innymi. Honorowym prezesem Komitetu sędziów jest prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego, hr. Franciszek Mycielski.

* **„Sprawiedliwość" przed sądem.** Przed Trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie, odbędzie się dnia 10 czerwca rozprawa przeciw redaktorowi żydowskiego pisma *Sprawiedliwość* Chaimowi Natanowi Reichenbergowi, o obrazę czci. Oskarżycielem jest dr Rothwein jako zastępca gminy żydowskiej, kahalnej.

* **Kości ludzkie**. Przy kopaniu ziemi pod podłogami restaurującego się domu pod l. 22 przy ulicy św. Jana, od strony ul. św. Marka, natrafiono na szczątki ludzkich czaszek, żeber i innych kości. Znalezione w tem miejscu kości ludzkie są prawdopodobnie szczątkami zmarłych Braci Miłosierdzia, którzy pierwotnie w domu tym mieli konwent i szpital Bonifratrów. Kości zostały napowrót w miejscu znalezionem zakopane.

* **W sprawie Wohlfeldów.** Dowiadujemy się, iż adwokat prof. dr Rosenblatt wniósł do władz sądowych podanie z prośbą o uwolnienie braci Wohlfeldów z więzienia śledczego za kaucją 70.000 złr. Jakkolwiek ta suma przekonywuje, iż majątek... przyjaciół braci Wohlfeldów jest dosyć znaczny, to jednak wątpimy, czy kwota owa będzie uznana za wystarczającą rękojmię tymczasowej swobody szanownych braci.

* **Szajka żebracza**. Piszą do nas z miasta: Przechodząc wczoraj wieczorem około godziny 8-mej ulicą Szewską, spotkałem obok sklepu pana Fenza na progu bramy siedzącego i płaczącego wyrostka, nędznie ubranego w wieku 10 do 12 lat. Idąc za przykładem innych przechodniów, dałem mu parę centów. Przy bazarze p. Lipińskiego siedział taki sam drugi wyrostek, obok cukierni p. Schmidta trzeci, zaś za cukiernią czwarty, oparty o barjerę plant. Ten ostatni, otoczony przechodniami, płacząc skarżył się, że zgubił 30 ct., a na uwagę jednego z przechodniów zapomniał o łzach i drapnął w ulicę Karmelicką.

Z tych rozstawionych pikiet łatwo się domyśleć dobrze zorganizowanej szajki małych żebraków, a kto wie, czy i nie kieszonkowych złodziei, czychających na nieostrożność przechodniów tembardziej w porze wieczornej. Na każden sposób szajka taka musi być pod komendą starszego opryszka, którego należałoby wytropić i oddać we właściwe ręce — zaś malców takich wystrzegać się należy, zwłaszcza w porze wieczornej i w bliskości plant. Ostrożnie więc z kieszeniami i zegarkami!

W nurtach Wisły. Parę dni temu donosiliśmy, że na dnie Wisły we wsi Trawniki, wydobyto zwłoki kobiety. Przypuszczać należy, że denatka zowie się Sydonja Goldmann. Jeszcze 19-go marca koło „Sokoła" podgórskiego, na brzegu Wisły, znaleziono suknię, żakiet i kapelusz należące do Goldmannowej. Właścicielka nie zgłosiła się do tego czasu i nikt jej już nie widział.

* **Wojskowa fabryka mięsnych konserwów.** Jutro, w poniedziałek otwartą zostanie wojskowa fabryka mięsnych konserwów dla I-go korpusu. Fabryka została wzniesioną kosztem kilkukroć stotysięcy złr., i w poniedziałek dnia 17 b. m. zrana zostanie w ruch wprowadzoną, wobec delegacji ministerstwa wojny i kompetentów podobnych fabryk, funkcjonujących w Austrji. Dotychczas konserw dostarczała centralna fabryka, będąca oczywiście w rękach żydowskich, doświadczenie jednak wykazało, że wojskowość może się obejść bez tej arendy i objęło fabrykację we własny zarząd.

Na dostawę mięsa do nowej fabryki uwzględniła komenda wojskowa I korpusu, ofertę Stanisława Armółowicza (syna) jednego z członków chrześcijańskiego konsorcjum rzeźników, dostarczającego mięsa dla całej załogi wojskowej Kraków-Podgórze, która dotychczas z zobowiązania swego wywiązywała się sumiennie. Z naszej strony należy się uznanie tutejszej komendzie, że przy tego rodzaju dostawie uwzględniła przemysł i handel krajowy, a zwłaszcza takich firm, które dają rękojmię sumiennego wywiązania się z przyjętych zobowiązań.

Z Warszawy piszą do nas: Henryk Sienkiewicz opuścił na czas dłuższy Warszawę.— Liczba księgarń

wzrasta ciągle w Warszawie. W ciągu dwóch lat ubiegłych przybyły cztery firmy księgarskie, przeważnie wydawniczo-asortymentowe. — Żydzi nie pozwalają o sobie zapomnieć. Wykryto szajkę, z żydów złożoną, która operowała po wagonach, grając w karty w t. zw. łańcuszka. Świeżo padł ofiarą szwindlu żydowskiego p. M. Strzeżcie się graczy kolejowych! — W sierpniu r. b. oczekiwany jest przyjazd do Warszawy cesarza Mikołaja II. Pobyt ma być dość krótki, poczem cesarz wyjedzie do Spały.

Rozumna odpowiedź. W warszawskich pismach czytamy: Państwo P., stale od lat kilku przepędzający miesiące letnie w Kołobrzegu, otrzymali w tych dniach nader uprzejmy list od właściciela willi z zawiadomieniem, że zwykłe ich mieszkanie czeka ich przyjazdu i że nawet cenę komornego o 40 marek zniżono. Gospodarz nadmienia, że wszyscy uczciwi Niemcy w Kołobrzegu szczerze są zmartwieni „polenhetzą", jaką wyprawiają ich rodacy hakatyści, że działalność tę potępiają, słowem błagają, aby nie karano ich za nieliczną zresztą garstkę szowinistów. Pomimo tych zaklęć pp. P. odmówili stanowczo swej wizyty.

„Dopóki — brzmi odpowiedź — nie pokonacie tych zajadłych nieprzyjaciół wszystkiego, co polskie, dopóki nie osiągniecie uchylenia praw wyjątkowych, przeciw naszym rodakom wymierzonym, dopóty nie liczcie na nasz przyjazd do „państwa bojaźni Bożej a nienawiści bliźniego, o ile ten bliźni jest Polakiem".

Uwaga powyższa skłoni niewątpliwie zainteresowanych właścicieli hotelów i willi w Kołobrzegu do głębszych refleksyj, a może i do faktycznego wystąpienia przeciw hakatystom.

Ślub. Dnia 8-go b. m. w kościele parafialnym w Wadowicach ks. katecheta Krupiński po pięknej przemowie pobłogosławił związek małżeński między p. Stanisławem Albertim, oficjałem kolei północnej, a panną Maryą Kubiczek, córką kupca i obywatela miasta Wadowic.

Echa wyborcze. Przemyski trybunał załatwił tymi dniami cztery procesy o rozruchy podczas wyborów. Największym z nich był proces przeciw 47 włościanom z Balic, pow. mościskiego, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Rozprawa, która trwała cztery dni, zakończyła się zasądzeniem 27 oskarżonych na karę od 7 dni aresztu stopniowo aż do sześciu miesięcy więzienia. Dwudziestu oskarżonych trybunał uwolnił. Wszyscy zasądzeni wyrok przyjęli. W innych procesach, także wyłącznie przeciw włościanom, skazano jednego na 14 dni aresztu za podburzanie przeciw żydom, innego znowu za pogróżki czynione wójtowi na 2 miesiące więzienia.

Do Kanady. Z Czortkowa donoszą: Dnia 3 bm. tutejszy dworzec kolejowy był literalnie oblężony przez włościan, wyjeżdżających do Kanady. Z Krzywczy przyjechały 4 wozy, pełne ludzi, z Jermakówki 6 wozów, z Bielcza 10, z Panowiec 6, z Niwy 3, z Babiniec 5 itd. Ruch emigracyjny wzrasta, przyczem ciekawem jest, że wyjeżdżają za morze głównie gospodarze zamożniejsi. Wyprzedają się — i jadą na oślep do Ameryki.

Kasa Reifelsena. Z Tyczyna piszą do nas: Mamy przed sobą sprawozdanie z działalności kasy Reifeisena za rok ubiegły. Instytucja ta, aczkolwiek młodociana jeszcze, bo zaledwie uwolniona z więzów powicia, które ją krępowały, dziś pełna sił i energji, ślicznie zaczyna fungować, rokując piękne nadzieje na przyszłość, a to dzięki mężom, którzy stoją na jej czele. Dyrekcja prawdziwie ojcowską troskliwością i pieczą otaczała swe nieletnie, lecz już nad wiek rozwinięte dziecię-„kasę". Stosunkowo w tak krótkim czasie kasa wyrobiła sobie dobrą renomę w okolicy i trwałą podstawę, na której w niedalekiej przyszłości stanąć może gmach pomnikowy, jako wyraz nagrody i zapłaty za trudy i mozoły tym, którzy nie skąpią starań i zabiegów, by nieść pomoc materjalną potrzebującej ludności. O! bo też wiele trzeba było podjąć pracy, by z niczego stworzyć tak piękną, a obfitą w skutki instytucję, zwłaszcza w głośnych stosunkach tyczyńskich, gdzie żadna poważna myśl nie może się doczekać stadjum swej dojrzałości. Poniżej przytoczone cyfry niechaj mówią za siebie, a sądzę, iż one więcej i dokładniej rzecz zilustrują, niż najwymowniejsze usta. Według sprawozdania do końca roku 1896 spółka liczyła 259 członków, z wpisowem 1 złr. Wkładki wynosiły 9673 złr. 44 ct. Skapitalizowane procenty 200 złr. 37 ct. Kwota udzielonych pożyczek 11155 złr. Po potrąceniu wydatków fundusz rezerwowy wynosi 55 złr. 50 ct. Cyfry te wskazują, iż konsekwentna a systematyczna praca głównej dźwigni kasy Ks. R. Knendicha, przezesa zarządu, i ks. W. Owoca, przewodniczącego Rady nadzorczej, zamieniła się w bujny plon, który zasila w soki życiowe i daje materjalną pomoc tym, którzy pragną posiłku finansowego. Godnością kasjera zaszczycono kierownika tutejszej szkoły p. Józefa Rozebajgera, który słodyczą swego charakteru, miłem a nader uprzejmem obejściem, a przytem gorliwem i sumiennem spełnianiem przyjętego na siebie obowiązku, zjednał dla kasy szczerą sympatję, życzliwość i zaufanie stron interesowanych. *Z.*

* **Z bezpłatnej** wypożyczalni książek w Zakopanem — w kwietniu wypożyczono 309 dzieł 203 czytelnikom. Czytelników posiada wypożyczalnia 431 — dzieł 680.

* **Z Brzezin** (pow. ropczycki) piszą do nas: Dnia 9 bm. odbyło się w Brzezinach Walne zgromadzenie członków Ochotniczej straży pożarnej założonej i zorganizowanej przez ks. Stanisława Nowaka, wikarjusza miejscowego. Prezesem Towarzystwa wybrano księdza Józefa Radoniewicza, naczelnikiem Bolesława Stoczkiewicza, byłego właściciela Brzezin górnych, zastępcą naczelnika p. Paulina Lachmana, gospodarza miejscowego. W dowód uznania za podjęte trudy uchwalono jednogłośnie, ażeby nowozałożona straż pożarna nazywała się na wieczną pamięć imieniem swego organizatora W. ks. Nowaka.

* **Przewrotność żydów.** Istnieje w Wełdzirzu dziki co prawda, lecz odwieczny zwyczaj, że w Wielki Czwartek ruski, po nabożeństwie w cerkwi, które trwa od zachodu słońca aż prawie do północy, lud wiejski rozchodząc się do domów, rzuca kamieniami na dachy i w ściany chat żydowskich. Ma to być niby zemsta nad żydami za ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa. Żydkowie miejscowi uważali ten zwyczaj za rodzaj zabawy; to też gdy nadszedł wieczór Wielkiego Czwartku ruskiego i kończyło się nabożeństwo, wychodzili przed domy swe ze świecami, latarkami i innem światłem, a tak gęsto, iż zdawaćby się mogło, że to illuminacja na przyjęcie jakiegoś dygnitarze. Jak dotąd wszystko było dobrze; żydkowie nie gorszyli się dzikim zwyczajem, czasem poturbował żyd chłopa, lub chłop żyda, ten i ów za kratą aresztu przez święta odpokutował, ale paroch miejscowy ostatecznie zakazał wybryków tych, jako nie licujących z godnością chrześcijańskiego święta. Ale o dziwo, zakaz taki nie był na rękę tutejszym żydkom! Sprytni ci ludzie nawet poruszający ich do pewnego stopnia obrzęd na swoją korzyć wyzyskiwali i to — jak się pokazało i przez naocznych świadków stwierdziło, na szkodę własnych swych współwyznawców. Oto, gdy który z żydów (w Wełdzirzu jest ich moc ogromna) powziął jaki żal do sąsiada także żyda, a nie mógł się na nim z obawy przed rabinem zemścić otwarcie, czekał cierpliwie do ruskiego Wielkiego czwartku i korzystając z tumultu, tłukł szyby sąsiada kamieniami lub i jego samego w łeb pocześtował na rachunek ludowego zwyczaju. Byłem tego roku sam świadkiem, jak kamień rzucony z ganku żydowskiego domu, wytłukł szyby naprzeciwko i jak drugi ukradkiem z za węgła również żydowskiego obejścia ciśnięty, ugodził tak silnie żydówkę w głowę, że się aż na ziemię przewróciła.

O strejku robotników budowlanych w Czerniowcach pisze tamtejsza *Gazeta Polska:* Przygotowywany oddawna przez tutejszą partję socjalistyczną strejk murarzy, wybuchł nareszcie we wtorek. Robotnicy zażądali podwyższenia płacy i zniżenia godzin roboty, a ponieważ układy z budowniczymi nie doprowadziły do porozumienia, więc około 300 murarzy zaniechało pracy. We środę wielu majstrów i pomocników, pogodziwszy się, rozpoczęło robotę, natychmiast jednak zjawiło się około stu strejkujących i poczęli spędzać ludzi z rusztowań. Tu i ówdzie nie obeszło się bez bójek, a policjantów, którzy próbowali interwencji, znieważono czynnie. Przez cały ranek trwały zbiegowiska na ulicach. Szesnastu strejkujących aresztowano. Równocześnie zaś zarekwirowano kompanję wojska, która ustawiła się na Rynku, ażeby zapobiedz dalszym rozruchom. Na razie zapanował spokój, ale też wszędzie ustała robota. Sztuczny ten strejk jest — jak powiedzieliśmy — dziełem taktyki agitatorów socjalistycznych, którzy nigdzie chyba nie doznają swobody takiej, jak u nas. Od ostatnich wyborów do Rady państwa Czerniowce są wydane na samowolę zgrai bezkarnych próżniaków, którzy poprostu teroryzują ludność. Czy tylko u nas nie ma na to rady?

Wyższość niemieckiej kultury! W *Katoliku* bytomskim (nr 52) czytamy: „Niemiecki właściciel dóbr, p. John zatrudnia na swojem dominium w Laskowicach, polskich robotników z Królestwa Polskiego. Przed świętami wypłacił on tym ludziom w jednym tygodniu tylko szóstą część tego zarobku, jaki im się należał, resztę zatrzymał u siebie, jako kaucję. Ludzie nie chcieli na to przystać, ale po rozmówieniu się z panem Johnem zgodzili się w końcu. Jedna z polskich dziewczyn wszakże wyszła gdzieś do miasta, i tam dowiedziała się, że gdzieindziej znajdą robotę, i nic im na kaucję nie zatrzymają. Wróciła w Wielki Piątek do swoich i namówiła ich, żeby wszyscy Laskowice opuścili. Ktoś jednak doniósł o tem p. Johnowi, a ten razem z swym rządcą Rindfleischem, z owczarzem i wielkim psem udał się w nocy o godzinie 1 na wieś do domu, gdzie owa dziewczyna spała. Tam owczarz wyciągnął ją z łóżka, i wlókł do dominium. John i rządca postępowali za niemi. Na dziedzińcu John bił biedną dziewczynę grubym kijem póty, póki kija na niej nie połamał. Świadkowie opowiadają, że dziewczyna zbita była aż do krwi! (Kulturträger Peters w Kamerunie!) Potem kazał ją owczarzowi zamknąć w piwnicy pod śpichrzem, gdzie nie było ani światła, ani świeżego powietrza, ale woda na spodzie była. W takiej jamie przepędziła dziewczyna całą noc. W Wielką Sobotę p. John wyjechał na święta i kazał owczarzowi zamknąć dziewczynę w innej piwnicy pod stajnią, gdzie było cieplej. Tam była więziona dziewczyna 4 dni i 4 noce. Od 21 kwietnia stoi piwnica owa otworem, bo od tego czasu dziewczyna zniknęła i nikt nie wie — gdzie się udała i co się z nią stało dalej! — Oto kwiatek pachnący, tak przez „Wilka" sławionej wyższej niemieckiej cywilizacji... w parlamencie wiedeńskim. Ten p. John był widać „wilkiem" — który pożarł polską dziewczynę, w imię wyższej wilczej cywilizacji, poszedł zaś za przykładem Petersa, który cywilizując murzynki na sposób krzyżacko - pruski w Kamerunie kazał siec je rózgami i wieszać.

Dosyć już mają żydów. Pogrom żydów w ostatnich czasach zaczynają się coraz częściej powtarzać na południu Rosji. Nie dalej jak 28 z. m. pobito żydów w miasteczku Kantakuzowic, znajdującem się w niewielkiej odległości od Wozniesieńska w gubernji chersońskiej. Pogrom miał charakter żywiołowy. Wszystkie sklepy rozbito w puch. Pop z krzyżem w rękach błagał rozjuszony tłum, aby zaprzestał rozboju, ale to nic nie pomagało. W ogólnym pogromie, cudem niemal, ocalała synagoga, której chłopi wskutek jakiegoś zabobonu tknąć się nie chcieli.

W Woźniesieńsku także ludność zaczyna się burzyć, a żydzi uciekają z miasta.

Z Petersburga piszą do nas: *Kraj* donosi, iż na katedrze biskupiej wileńskiej został zatwierdzony dotychczasowy administrator djecezji ks. Zwierowicz, na biskupstwie płockiem ks. Symon, sufragan mohylowski, na sufraganii mohylowskiej w Petersburgu ks. Niedziałkowski, a na sufraganii w Żytomierzu inspektor akademii duchownej ks. Kłopotowski. — *Petersb. Wied.* podają szczegóły pogromu żydowskiego w Kantakuzenówce, w gub. chersońskiej. — Pomiędzy Petersburgiem a Warszawą ma być przeprowadzone czwarte połączenie telegraficzne. — *Petersb. Listok* donosi, iż wczoraj pod Jurjewem nastąpiło rozbicie pociągu wojskowego. Siedm wagonów jest zupełnie rozbitych. Liczba rannych przewyższa stu. Wielu zabitych.

* **Nowi Biskupi.** W Rzymie toczą się rokowania do nominacji nowych biskupów w państwie rosyjskiem. Obecnie otrzymujemy z Rzymu następującą informację o tych nominacjach: Ks. kanonik Karol Niedziałkowski z Żytomierza zostanie biskupem sufraganem archidyecezji mohylowskiej i rektorem akademji duchownej w Petersburgu, Ks. kanonik Kłopotowski z Petersburga, biskupem sufraganem dyecezji łucko-żytomierskiej, J. E. ks. Cyryl Lubowidzki, biskup sufragan djecezji łucko-żytomierskiej, biskupem tejże dyecezji. Rektor seminarjum wileńskiego, ks. prałat Kluczyński, biskupem dyecezji wileńskiej. Ks kanonik Cyrtwic z Petersburga, biskupem sufraganem dyecezji żmudzkiej z rezydencją w Kownie. J. E. ks. biskup sufragan dyecezji żmudzkiej z Kowna, Antoni Baranowski, biskupem dyecezji sejneńskiej. Urzędowa nominacja biskupów nastąpi na najbliższym konsystorzu papieskim. Konsekracja biskupów odbędzie się dopiero po powrocie z zagranicy J. E. arcybiskupa-metropolity ks. Kozłowskiego, co nastąpi za cztery miesiące.

* **Niespodziewany spadek** otrzymał tymi dniami jeden z restauratorów berlińskich. Przed kilkoma laty uciekła mu z domu własna żona z niejakim Lenourym, kupcem belgijskim. Z Brukseli, gdzie kochankowie krótko bawili, udali się oni na Jawę, gdzie Lenoury otrzymał korzystne miejsce przedstawiciela wielkiej firmy handlowej. Tam też Lenoury zmarł temu trzy lata, rok później zaś zmarła jego kochanka. Owoż przed kilku dniami uwiadomiono, niczego nie domyślającego się, restauratora, że żona jego, zmarła przed dwoma laty, pozostawiła dla niego list, jak się pokazało bardzo czuły, oraz 30.000 guldenów w gotówce, którą sobie uskładała na wulkanicznej wyspie.

* **Sensacyjny proces sycylijski.** W Palermo rozpoczyna się niebawem proces, który już dzisiaj zajmuje opinję publiczną całych Włoch. Przed pięciu laty zostało wiem zamordowano tam dyrektora Banku sycylijskiego, a byłego burmistrza Palermo, niejakiego Bartoli. Morderstwo wykonane zostało w sposób tajemniczy, jak ogólnie przypuszczają, z polecenia tajemnego związku „Maffia". Policji nie udało się dotychczas odkryć zbrodniarzy, albo raczej wszelkie poszukiwania dotychczasowe były z góry przytłumiane. Ostatnimi czasy podjęto znów śledztwo, tym razem jednak skuteczniej, gdyż morderców ujęto — są nimi zaś trzej urzędnicy kolejowi, którzy morderstwo popełnili w wagonie kolei żelaznej. Ważniejszym szczegółem jest, że mordercy poczynili nader ważne zeznania, kompromitujące, jak słychać, kilka osób wpływowych, zajmujących wybitne stanowiska polityczne. Przyczyną zamachu było podobno oświadczenie Bartola, w którem obiecał podać do publicznej wiadomości nieczyste sprawy owych panów.

W Rzymie rozeszła się w tych dniach pogłoska, że księżna Helena Aosta, z domu księżniczka Orleańska, po gwałtownej scenie z mężem, popełniła zamach samobójczy. Wiadomość jest powszechnie, że małżeństwo to — dotychczas bezdzietne — nie należy do szczęśliwych, co niejednokrotnie, na zasadzie wiadomości nadchodzących z Rzymu, zaznaczaliśmy na tem miejscu. Księżna, będąc bogatą, kochała zmarłego już dzisiaj, ks. Clarence, najstarszego syna ks. Walji; poślubić go jednak nie mogła z powodu różnicy religji. Mówią, że przystała na małżeństwo z

ks. Aostą w nadziei, iż zasiądzie kiedyś na tronie włoskim, przypuszczano bowiem powszechnie, że ks. Neapolu nigdy się nie ożeni; gdy jednak poślubił księżniczkę czarnogórską, księżna Helena, widząc, iż nadzieje jej są zniweczone, chciała się rozstać z mężem, którego podobno nienawidzi i tylko wpływ obustronnych rodzin odwiódł ją od tego kroku.

W Rzymie nie przestaje policja śledzić za wspólnikami w zbrodni Acciarita. *Tribuna* donosi jako rzecz pewną, że w dniu zamachu dwoje dzieci bawiących się na łące, widziało pięciu ludzi losujących z sobą, poczem usłyszały głos: „Na ciebie padł los!“ Wkrótce potem przeskoczył jeden z nich przez płot na drogę wiodącą na plac wyścigów, drudzy zaś podążyli ku Rzymowi.

Bankructwo. *Naród Polski*, jedno z najlepszych pism amerykańskich donosi, że tamtejszy „Związek Narodowy Polski“ mający na celu zakupywanie placów i realności dla Polaków, bankrutuje dzięki żydowskim funkcjonarjuszom.

* **Ameryka ku czci Mickiewicza.** W Chicago wychodzący tygodnik *Naród Polski* projektuje w celu uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin wieszcza, aby założyć w Chicago dom emigracyjny im. Adama Mickiewicza. Projekt swój *Naród Polski* tak motywuje: „Sam Mickiewicz to największy z polskich emigrantów; wiele przyszło mu kosztować goryczy i cierpień, jakie są takiego życia towarzyszkami i to nie przez rok, lub dwa, ale przez wielką część swojego życia, a w Paryżu jako emigrant niemal że samej nędzy zaznał. Przez budowę domu emigracyjnego, na pamiątkę rocznicy urodzin Adama, uczcilibyśmy też w niem to tułactwo i te cierpienia, na jakie był na obej ziemi skazany.“ Opiekę nad Domem objęliby Bracia III zakonu św. Franciszka, indentyczni z naszymi Braćmi Alberta.

Konkursy. Celem stałego obsadzenia posady nauczyciela kierującego w szkole 4 klasowej w Birczy rozpisany jest konkurs z terminem do końca maja b. r.

W sądzie powiatowym w Dukli jest do obsadze ia posada funkcjonarjusza Prokuratorji państwa z roczną remuneracją 120 złr. Podania do 15 czerwca 1897 roku.

Rada szkolna krajowa lwowska ogłasza konkurs na posadę nauczyciela głównego w Seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie. Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca po 1000 złr. w. a. z dodatkiem aktywalnym wedle IX klasy rangi, oraz prawem pobierania dodatków pięciolotnich w rocznej kwocie 200 złr. w. a. Podania do końca maja b. r.

W sądzie krajowym w Krakowie i obwodowym w Tarnowie opróżnione zostały 2 posady kancelistow sądowych w XI randze. Podania do 16 czerwca b. r.

Magistrat miasta Dolina na podstawie uchwały rady miejskiej rozpisuje na opróżnioną, w etacie służby gminnej miasta Doliny, posadę kasjera miejskiego konkurs. Do posady tej przywiązana jest stała płaca 600 złr. Przy objęciu posady winien będzie kandydat złożyć kaucję służbową w wysokości jednorocznej stałej płacy. Podania do 30 czerwca b. r.

Wiadomości kościelne. Dyecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Łącku otrzymał ks. Jan Piaskowy, dotychczasowy proboszcz w Brzeźnicy ad Bochnia. — Odznaczony *exp. can.* ks. Stanisław Karbowski, katecheta w 6-klasowej szkole chłopców w Tarnowie. — Przeniesiony ks. Mateusz Sieniewicz z Grybowa na nową kapelanję w Mędrzychowie. — Egzamin konkursowy z pomyślnym wynikiem złożyli księża: Walenty Gawroński. Józef Głuc, Wojciech Śnieżnicki i Melchjor Zapała. — Zmarli: w Wielopolu proboszcz miejscowy ks. Aleksander Chadalski w 55 roku życia, a w 27 kapłaństwa; w Łososinie górnej deficjent ks. Walenty Kozak w 75 roku życia, a 45 kapłaństwa. — Konkurs na opróżnione probostwo w Wielopolu rozpisany z terminem do 4 czerwca. Administratorem osieroconej parafji ustanowiony ks. Franciszek Wojtanowski.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 10 maja b. r. zorganizować: druga szkołę ludową jednoklasową w Adamach, od 1 czerwca 1897; dwie szkoły jednoklasowe na przedmieściach Lwowskiem i Czerlańskiem w Gródku, od 1-go września 1897. Przekształcić od pierwszego września 1897 roku szkoły ludowe czteroklasowe: męską i żeńską w Gródku na sześcioklasowe; czteroklasową mięszaną w Borysławiu na dwie czteroklasowe męską i żeńską; jednoklasową w Zamościu na dwuklasową. Wyłączyć przysiołek Podsuche z zakresu szkolnego w Spasie od 1-go stycznia 1897. Przyjąć do wiadomości sprawozdania inspektorow szkolnych krajowych z lustracji: szkoły realnej we Lwowie; gimnazjum w Samborze i gimnazjum w Rzeszowie.

Na cele Tow. Szkoły lud. zebrało Koło pań w Zakopanem 3 maja w dniu „ofiary“ 8·90 ct.

Do odebrania. W dyrekcji policji znajdują się następujące przedmioty: Wózek o 2 kołach, torba ręczna z rzeczami, obrożka z kłódeczką, trzy klucze, bransoletka srebrna, kapelusz, zegarek srebrny, brewiarz, 10 reńskich, pierścionek złoty, dwie łyżeczki srebrne, zarzutka nowa oraz cały garnitur męzki, dwa zegarki srebrne i pelerynka, broszka, notes i 2 fotografje, dywan, koszula męzka, 4 klucze, pierścionek złoty, paszport i kartka zastawnicza, zegarek oksydowany, chusteczka, w której było związane kilka guldenów, Dziennik praw z r. 1839—1841, pulares z małą kwotą, brzytwa i weksel na 140 złr.

Nekrogja. Walenty Lipiński, żołnierz z powstania 1831 r. zmarł w Sanoku 8 b. m., w 85 roku życia. Od lat przeszło 50 zamieszkały w tem mieście, cieszył się ogólną życzliwością i szacunkiem. Istniejąca obecnie w Sanoku duża fabryka maszyn i wagonów Tow. akcyjnego, prowadzona pod kierunkiem naczelnym syna ś. p. zmarłego, rozwinęła się w ciągu lat z jego skromnego warstatu. To też nie dziw, że przy obrzędzie pogrzebowym wśród mnóstwa wieńców znalazł się i wieniec od robotników fabrycznych z napisem: „Pierwszemu założycielowi fabryki“.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie operetki lwowskiej. Grano „Czarodzieja z nad Nilu“. Szczegółowe sprawozdanie odkładamy na później. Na razie notujemy, że publiczność skarży się na podniesienie ceny miejsc. Wystawa operetki była bardzo efektowna. *Minos.*

* P. Żeleński otrzymał list z Pragi, donoszący mu, że w zimie zostanie „Goplana“ przedstawiona w narodowym teatrze.

* „Obrazki krakowskiej nędzy„, to książka spora, wydana wcale starannie w Krakowie. Pisał ją ks. Jan Badeni z Towarzystwa Jezusowego, a pisał z serdeczną miłością ludzi, z litością nad biedą, gniotącą niejednego na tym padole płaczu a mimo to z wielką trzeźwością. Są to fotografje życia krakowskich nędzarzy tak wstrząsające, takie prawdziwe i taką melancholją owiane, że kto po ich przeczytaniu nie byłby do głębi wzruszony, ten chyba nie byłby człowiekiem. Nie są to zmyślone obrazy, produkty bujnej wyobraźni autorskiej nowomodnego pisarza, lubującego się w jaskrawych efektach, lecz raczej są to fakty, widziane własnemi oczyma, drgające bolesnem życiem, pełne nagiej prawdy.

Wrażenia, jakie czytelnik po przeczytaniu olbrzymiej masy faktów, zebranych w książce ks. Jana Badeniego, odbiera, jest tak silne, że w pierwszej chwili zapomina o zaletach literackich całej pracy. Ludzie czulsi w pierwszej chwili odpychają nawet od siebie wszelką myśl krytyki, bo im się zdaje, że literackie zachwyty nad dziełem, którego treścią jest rozdzierająca serce nędza ludzka, byłyby wprost nieludzkością. Dopiero po przejrzeniu całej pracy, po pochłonięciu jednym tchem rozdziałów o biedzie rzemieślniczej, robotniczej i wyrobniczej, szwaczek, wyrobnic i służących, żebraków, pańskich dziadów, ludowych dziadów, akademickiej i żydowskiej, dopiero po dojściu do rozdziałów traktujących rzecz ogólniej, rozbierających przyczyny krakowskiej nędzy, ich skutki, środki na nią zaradcze i określających najpilniejsze na dziś zadanie, umysł czytelnika zdolny jest zdać sobie sprawę, z jakiem mistrzowstwem słowa „Obrazki“ są pisane. Czuć w każdem zdaniu, że je pisał człowiek wysoko wykształcony o umyśle jasnym i o słowie jędrnem a płynnem. I czuć, że pisała je ręka męska, niesklonna do bezużytecznego rozdzierania szat na piersiach z wielkiej boleści, lecz chętna ku pomocy bliźniemu i gotowa do pracy dla jego dobra.

„Obrazki“ to treściwy a *sit venia verbo* zajmujący traktat społeczny, napisany nie dla filozofów, jeno dla serc miłosiernych i ludzkich. Jest to opis podróży, przedsięwziętej przez człowieka litościwego w świat biedy i nędzy, bliskiej nam, żyjącej tuż obok nas, stykającej się z nami, a niestety tak mało znany, jak najodleglejsze i najdziksze kraje. Książka ks. Badeniego mocą potężnego słowa zwraca nas ku tej nieznanej krainie i wprost zmusza do bliższej z nią znajomości. Jest to jego największa zasługa. *(Gaz. Nar.)*

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach H. Smitha, muzyka Wiktora Herberta.

HUMOR.

Gdy mąż ubogi, a przytem stary
Młodą kobietę bierze do pary.
Krótki ten romans kończy się na tem,
Że mąż jest w domu zbytecznym... gratem.

Jesień w maju.

Z roku na rok jednacy,
Serwacy i Pankracy,
A z nimi Bonifacy,
Zmrozili tak powietrze,
Autem rtęć w termometrze,
Że w kłopot człek już popadł,
Czy to maj, czy listopad?
Więc mimo bez kwitnący,
Patrzy, gdzie piec gorący,
A gdy na miasto bieży,
Szuka ciepłej odzieży.
Lud zaś wierzy w to wiernie,
Że oto kwitną ciernie,
Więc ciernista drożyna
Maj kwiecisty przecina.
A choć to się odmieni,
Człek nie kontent z jesieni,
Maj króciutki uleci,
Niechże słonko raz świeci!
A no, trudno! już tacy
Z roku na rok jednacy
Serwacy i Pankracy,
A z nimi Bonifacy.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 15 maja (w południe). Bułgarska para książęca uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa w podróży swojej na pogrzeb księcia Aumale. Pod stacją Jagodina zderzył się bowiem pociąg dworski z serbskim pociągiem pocztowym. Inżynier dworski prowadzący pociąg użył hamulca nie mógł jednakże już przeszkodzić zderzeniu. Para książęca nie poniosła żadnego szwanku. Sprzęty znajdujące się w wagonie restauracyjnym zostały potrzaskane. Oba parowozy są silnie uszkodzone.

Wiedeń 15 maja (w połndnie). Komisja adresowa Izby poselskiej, rozpoczyna w poniedziałek obrady. Obok adresu większości i adresu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, ogłoszony będzie w komisji także projekt partji „niemiecko-postępowej“.

Paryż 15 maja (w południe). Wczoraj w kościele św. Filipa odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ofiary katastrofy księżnej d'Alençon. Zwłoki przewieziono następnie na dworzec kolei, stąd wysłane zostaną do Dreux i tamże pochowane w grobach rodzinnych.

Na nabożeństwie obecnymi byli: Nuncjusz papieski, Mgr. Clari, hr. Flandrji, ks. Alfons bawarski, ks. Ferdynand bułgarski z małżonką, ks. Waldemar duński, hr. Paryża, królowa Neapolu, królowa Izabella hiszpańska, ambasador austrjacki hr. Wolkenstein, ambasador niemiecki hr. Muenster, księstwo Antoniowie Radziwiłłowie oraz wszyscy niemal członkowie rodzin, dotkniętych żałobą.

Londyn 15 maja (w południe). W Izbie niższej oświadczył lord Balfour, że sułtan oznajmił angielskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu, że wyśle nadzwyczajne poselstwo do Anglji na uroczystość jubileuszu królowej Wiktorji.

Londyn 15 maja (w południe). *Daily Chronicle* donosi z Waszyngtonu, że w stosunkach między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi nastąpi niebawem krizis z powodu zachowania się władz hiszpańskich na Kubie wobec obywateli amerykańskich.

New-York-Herald donosi, że prezydent Mac-Kinley wystosuje do kongresu zbierającego się w Waszyngtonie d. 17 b. m. orędzie, w którem żądać będzie natychmiastowego przedsiewzięcia środków zaradczych z powodu opłakanego położenia obywateli amerykańskich na Kubie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 maja (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o rozpoczęciu urzędowania z dniem 1 października 1897 roku sądu powiatowego delegowanego miejskiego w Stryju. — Minister sprawiedliwości mianował notarjuszami: kandydata notarjalnego w Tyśmienicy Franciszka Angielczykowskiego dla Baligrodu, Antoniego Dobrzańskiego w Drohobyczu dla Birczy, Kazimierza Abgarowicza w Rohatynie dla Zydaczowa.

Wiedeń 16 maja (rano). Przedstawiony przez wiernokonstytucyjną wielką własność projekt adresu do tronu oświadcza w sprawie ugody węgierskiej, że jednolitość organizacji Banku państwa nie powinna uledz zmianie. W sprawie ugody będzie Izba bronić przedstawianych przez nią krajów i postara się, by rozdział wspólnych ciężarów odpowiadał nadal sprawiedliwiej stosunkom i siłom obu połowom monarchji. Ustęp o szkole brzmi: „Z zadowoleniem przyjmuje parlament do wiadomości ustęp mowy tronowej, według którego szkoła ludowa nie będzie sprowadzona na bezdroża *(nicht beirrt werden)* (!!) w koniecznym jej i spokojnym rozwoju. Rada państwa wypowiada przekonanie, że przy utrzymaniu obecnych ustawowych podstaw szkolnictwa, t. j. na nienaruszonej podstawie nadzoru na niem państwowego, da się w zupełności osiągnąć cel wychowania religijno-moralnego“.

Co do sporów narodowych, oświadcza projekt „z ubolewaniem“, że rząd wydaniem rozporządzeń językowych dla Czech i Moraw, spowodował wielkie trudności w uspokojeniu narodowych przeciwieństw. Rozporządzenia nie usunęły żadnego z dawnych punktów sporu, ale sprowadziły nowy. który obraża Niemców i da powód do nowych zachcianek. Kwestję możnaby rozwiązać, usunąwszy rozporządzenia, a wprowadziwszy na ich miejsce ustawę językową.

Wiedeń 17 maja (rano). Wskutek nieustannych deszczów przerwały wody rzeki Wiedenki groble ochronne olbrzymiego rezerwoaru wody w Tulnerbach o milę od Wiednia. Wskutek przerwania się grobli olbrzymi, bo przeszło miljon metrów kubicznych wody zawierający, rezerwoar grozi pęknięciem — coby było straszną katastrofą. Wody zalałyby bowiem wówczas wszystkie wilegjatury w Tulnerbach i przedmieścia wiedeńskie, z tej strony położone. Od południa dają strzały armatnie sygnały. Wsie Burkersdorf i Weidlingsau stoją pod wodą. Deszcz leje ciągle. Burmistrz Lueger bawi od rana w Tulnerbach. Mieszkańcy tamtejsi opuszczają domy swoje, unosząc z sobą cały dobytek.

Paryż 16 maja (rano). Śledztwo w sprawie katastrofy bazaru wykazało winę Bellaca, kierownika kinematografu i jego pomocnika Bazgraszowa, którzy zaniechali potrzebnych ostrożności przy używaniu eteru. — Przybyły tu zwłoki księcia Aumale.

Wojna.

Ogólne położenie.

Bruksella 15 maja (w południe). Książe Wiktor Napoleon oświadczył, że wiadomość, jakoby ktoś z Bonapartych miał być powołany na książęcy tron kreteński, a odnosić się to tylko mogło do zostającego w rosyjskiej służbie wojskowej ks. Ludwika Napoleona — jest bezpodstawna.

Londyn 15 maja (w południe). *Times* przestrzega Turcję, aby nie żartowała z mocarstwami. Łagodne warunki pokoju leżą we własnym interesie sułtana.

Standard donosi z Konstantynopola, że Ehiman basza wysłany zostanie niebawem do Berlina, jako nadzwyczajny poseł z własnoręcznym. pismem sułtana do cesarza Wilhelma.

Paryż 16 maja (rano). Ajencja Havasa donosi: Przypuszczają, że Turcja zażąda odszkodowania w sumie około 78 miljonów franków. Mocarstwa nie będą w żadnym razie zmuszały Grecji do tego, aby wydała flotę w miejsce zapłaty kosztów wojennych. Gdyby atoli Grecja miała uiścić zapłatę w gotówce, wzięłyby mocarstwa pod rozwagę taką kombinację, któraby zabezpieczyła także prawa dawniejszych wierzycieli. Potwierdzać się zdaje wiadomość, że Turcja rozpocznie rokowania dopiero po zajęciu Domokos. Grecy poczynają już opuszczać Domokos.

Konstantynopol 16 maja (rano). Minister spraw zagranicznych przyrzekł wczoraj dziekanowi ambasadorów odpowiedź Porty. Minister uwiadomił ambasadorów, że wojsko tureckie zajęło Domokos po słabym oporze, stawianym przez kilka greckich bataljonów. Grecka armja przedtem się cofnęła.

Dzisiaj w południe odbyło się zebranie ambasadorów. Pogłoska, jakoby ambasadorowie układali już z Portą warunki pokoju, jest fałszywa. Najprzód żądane jest tylko wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich. Co chwila należy oczekiwać odpowiedzi Porty, w sprawie zawarcia zawieszenia broni. Potem dopiero rozpocznie się dalsza medyacja.

Konstantynopol 16 maja (rano). Dzisiaj po południu miała się odbyć rada ministrów, w celu ułożenia odpowiedzi Porty na przedstawienia mocarstw. Tymczasem nadeszło doniesienie, że na północ od Prevezy wylądował oddział grecki w sile 3000 żołnierzy. Wpłynęło to niepomyślnie na dyspozycje Porty. W kołach ambasadorów panuje niezadowolenie z tego, że gabinet ateński w chwili, kiedy nalega na pośrednictwo w celn uzyskania zawieszenia broni, równocześnie wszczyna zaczepną akcję. Wypadek powyższy może odwlec rozpoczęcie medyacyj; powtórzenie się zaś takich zajść mogłoby całkowicie przeszkodzić układom, a położenie Grecji bardzo pogorszyć.

Wiedeń 16 maja (rano). Przedstawiciele mocarstw w Atenach wnieśli protest przeciw nieustającej akcji wojennej Greków w Epirze. Rząd grecki wszelako odpowiedział, że nie może zaprzestać kroków wojennych, ponieważ musi utrzymać pozycje swoje w Epirze.

Walki w Tessalji.

Konstantynopol 16 maja (rano). Dotychczas nie wydano jeszcze żadnego ogłoszenia urzędowego o komunikacie ministra spraw zagranicznych, donoszącym dziekanowi ciała dyplomatycznego o zajęciu Domokos. Przypuszczają, że operacje około Domokos jeszcze nie ukończone, albo że dalsze posuwanie się naprzód ma być trzymanem w tajemnicy. Na linji telegraficznej, łączącej stolicę z terenem wojny wstrzymano całkowicie ruch prywatny. Edem basza otrzymał w ostatnich dniach kilkakrotne rozkazy przyspieszenia operacyj wojennych i dotarcia o ile możności do dawnej granicy grecko-tureckiej.

Ateny 16 maja (rano). Królewicz otrzymał ostry rozkaz, aby nie opuszczał Domokos za żadną cenę.

Walki w Epirze.

Ateny 16 maja (rano). Wczoraj w Epirze brygada pułkownika Baraktarisa stoczyła z Turkami walkę, która była może najkrwawszą z całej wojny. Grecy stracili 500 ludzi, mimo to walczyli po bohatersku, aż wreszcie, nadmiernie osłabieni, cofnęli się ku Arta.

Ateny 16 maja (rano). Kombinowany atak Greków na Prewezę i Nikopolis nie powiódł się. Turcy odparli nieprzyjaciela.

Działanie floty.

Konstantynopol 16 maja (rano), Urzędowe obwieszczenie donosi, że Porta dowiedziała się o pojawieniu się przed rozmaitemi wyspami archipelagu greckich statków korsarskich. Komendant eskadry, stojącej w Dardanelach, otrzymał rozkaz ścigania tych okrętów. Komendant ten przesłał telegraficzną wiadomość, że powróciły już wysłane na pościg statki, a mianowicie monitor wieżowy „Hitzi-Rahman", torpedowiec „Pelenk-i-Derja", oraz trzy łodzie torpedowe. Schwytano jedenaście żaglowców, które usiłowały przygotować miejsce do wylądowania wojska.

Gospodarstwo i handel.

Kółka rolnicze. W biurze Zarządu głównego Kółek odbyło się posiedzenie ankiety w sprawie zlania się istniejących związków handlowych i składów powiatowych „Kółek rolniczych". Po pięciugodzinnych naradach powzięto następujące uchwały: I. Ankieta jednomyślnie wyjawia opinję, że należy dążyć do fuzji istniejących Związków i składów hurtownych „Kółek rolniczych" w jedną instytucję centralną, posługującą się filjami. II. Ankieta uważa za konieczne, aby Związki handlowe we Lwowie, w Nowym Sączu, Dębicy i inne, zamienione zostały na filje Związku handlowego w Krakowie i zaleca Zarządowi głównemu, aby dołożył wszelkich starań do stopniowego przeprowadzenia tejże fuzji. III. Ankieta wyraża przekonanie, że należy energicznie dążyć do przeprowadzenia projektowanej centralizacji. W tym celu wyjedna Zarząd główny deklarację od Związku handlowego krakowskiego, iż podejmie się, o ile można, w jak najkrótszym czasie przeprowadzić fuzję i przedstawi warunki, na jakich może być dokonana. Warunki te udzieli Związkom handlowym we Lwowie, w Nowym Sączu i Towarzystwu handlowemu w Dębicy, dla oświadczenia się, że gotowe są odłączyć się ze Związkiem krakowskim jako centralną instytucją handlową dla Kółek i sklepików wiejskich.

Lwów d. 14 *maja.*

Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·75 do 6·25, rzepak 11·00 do 12·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25— do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·67½ do 11·72½, loco Ołomuniec 10·75 do 10·85—, loco Berno-Wiedeń 10·80— do 10·90——, na marzec loco Aussig 11·72 do 11·77 cukier w kostkach prima 33·00 do 33·50, secunda 32·75 do 33·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·10 do 16·30 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 17·— do 17·25.

Bochnia d. 13 *maja.*

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 7·75 do 8·00 złr. żyto 6·40 — 6·50, jęczmień 6·10 do 6·40, owies 6·50—7·00, kukurydza ———·—, groch 7·50—8·50, fasola 5·75—6·—, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób 6.00 do 6·5, koniczyna 20·— do 40·—, ziemniaki 1·90 do 2·00, słomę 1·40—1·50, siano 2·00—2·40, masło za 1 kilo 85 ct. do 1·—, jaja za kopę —·— do ·83.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 443, koni 232, świń 1·70. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 14·50 do 17·50, nierogaciznę od 33·— do 34·—, konie za sztukę od 15·— do 300 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 28 maja.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 go kwietnia do 7 go maja b.r. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa 7·50 do 9·80, żyto stare 5·35 do 5·60, nowe 5·35 do 5·60, jęczmień browarny 5·35 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·80, owies 6·10 do 0·00, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·20, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 28·— do 40·—, koniczyna biała 35·— do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·70 do 12·20, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18·00 do 19·00, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·25 do 15·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Pani Józefie M. w Kętach. Najlepiej zgłosić się do profesora Macieja Jakubowskiego. Podwale 10. Trzeba się spieszyć.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Berlina:** godz. 5 min. 7 po poł. osob.; godz. 8 min. 45 wiecz. pospieszny; godz. 10 min. 10 wiecz. osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 6 min. 6 rano pospieszny; godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 55 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 45 wiecz.; godz. 10 min. 40 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza.** godz. 6 min. 36 rano; godz. 11 min. 5 rano; godz. 4 min 47 po poł.; godz. 9 min. 32 wiecz. pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 10 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. bły. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Berlina:** godz. 7 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II wkl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 50 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** godz. 9 min. 13 rano osobowy; godz. 9 min. 5 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy; godz. 8 min. 3 wieczorem osobowy.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.